



„Ha-le nasze, ha- le! pe- ne górskiej hra - sy... Już na was gó-ra-le nieśmiał mieć sza-ła sy-”

DAŚNIE

Z PODBESKIDZIA ŚLĄSKIEGO

ZEBRAŁ I UŁOŻYŁ KS. EM. GRIM



BAŚNIE

Z PODBESKIDZIA ŚLĄSKIEGO

Zebrał i ułożył: Ks. Em. Grim.

*„Hale, nasze hale!
pełne górskiej krasy,
już na was górale
nie śmiać mieć szataśy ...”*

21832

II.



X-53402
21832 II



WSTĘP.

Otwórz się nam, świecie baśni,
byśmy, gór synowie własni,
ubiegłych dni przędli piękno...

czy serca z bólu nie jękną,
gdy góry bez swojej krasy!?

brak dawnych górskich szałasy,
brak kolib, koczorów, baczyl!

dziś obco w górach, inaczej!!

niech dzisiaj przynajmniej w baśni
góral o chwilach tych zaśni,
a sen się w jawę przerodzi,
gdy w górach stanie czarodziej...

a miniona krasa wróci,
gdy z gór rycerze zakuci
wyjdą na czerchle i hale!
i odrodzą się górale!!

I nie mogli się doczekać wszyscy wieczora...
codzień się tam zgromadzała ich liczba spora,
aby słuchać opowiadań i »bojtek« baczyl,
bo tu dawniej bujniej było, a dziś inaczej...

Stary Jano wtedy siadał tuż przy nalepie,
bo mu idą wszystkie »bojtki« wtedy najlepiej,
gdy się w ogień, by na urok długo zapatrzy,
wtedy jedna myśl u niego dzieli się na trzy...

a wie dużo, bardzo dużo, zna bardzo wiele,
z głowy mu się »bojtki« snują, by nic »z ką-
dziele«,
bo ogień w »kurlawej izbie« i czad głęboki,
rozpraszają mu w pamięci czasów pomroki...

Więc słuchają wszyscy baczyl beze tchu prawie,
by zające chartem szczute w gęstej igławie«...
a wszyscy weń zapatrzeni, jakby w wyrocznie,
czem on cały upojony, tak mówić pocznie:

*Pamięci poległego oficera Legionisty
Łyska.*

Hej, złotogłowiec¹⁾, hej!
baczenie przed nim miej,
bo chytra ci psia-jucha!!
raz... była nocka głucha,
a niebo krzesze skry,
a konik polny rzy, —
chmurki, by stada owiec...
kapał się złotogłowiec
i w stawie na Gańczarce²⁾
wyprawiał psoty, harce...
z głowy złotą koronę
złożył pod brzeżnym skłonem...

a z sałaszu pacholę
chciało śpsocić swawolę,
więc w jak najlepszej wierze
złotą koronę bierze,
na własną głowę kładzie,
ku zgubie i zagładzie...

bo gdy strzegło raz owiec,
wyszedł z wód złotogłowiec
z całą gadów gromadą...
te mu koronę kładą

złotą na jego głowę,
do wszech usług gotowe...
wtedy myślało sobie,
już ja to kiedyś zrobię,
że koronę ze złota
schwyci biedy sierota...
i tak roczek czekało
w chłodzie, głodzie niemało...

a są ludowe gadki,
że kto koronę zratki³⁾
stypi⁴⁾ złotogłowcowi,
ludzi szczęściem odnowi
i ludzka wdzięczność słodka
takiego śmiałka spotka...

Gdy skończył swe kąpiele,
złotogłów zląkł się wiele,
że nie znalazł korony...
zasyczał wystraszony,
a gady i jaszczury
i co tylko płaz który,
rozbiegły się tak prędko,
byś w wodę rzucił wędką,

¹⁾ złotogłowiec — legendarny smok górski ze złotą koroną na głowie.

²⁾ Gańczarka, staw u podnóży Baraniej, skąd wypływa Olza.

³⁾ zratki — prędko, nagle (rać, ratka).

⁴⁾ stypić — uchwycić, porwać.

chcąc zgubę znaleźć wskok,
bo tak chciał ich król-smok...

a wylękle pastuszę
miało co w ciele duszę,
gdy je opadły gady,
pełne złości, zagłady...
chwyciły je w swe sploty,
wydarły klejnot złoty,
a że smoczą koronę
słoniło własnem łonem,
krew z chłopcica wyssały,
iż legło jak śnieg biały...

To była jedna z prób...
dla chłopca ciemny grób,
że po koronę złotą
sięgnął z psotną ochotą...

I odtąd znikł złotogłów...
próżny był za nim połów,
przeniósł swój dwór
z beskidzkich gór
kędyś na morskie piaski...
u nas nie zaznał łaski...

ale wróci on jeszcze,
gdy się ziszczą sny wieszczce,

gdy góral się odrodzi...
wtedy w deszczu powodzi
spłynie do naszych gór...
nęci go ciemny bór,
nęca go wirchy nasze
i hale i sałasze...
a żre go tam tęsknota...
niczem korona złota,
na nic i piasek złoty,
gdy umiera z tęsknoty,
na nic jasne bursztyny,
na nic morza wał siny...

i wróci złotogłowiec
do pastuszał i owiec,
bo go tęsknota pali...
wróci do swych górali...

a gdy będzie najraniej⁵⁾
zleci na szczyt Baraniej,
koronę, co lśni w złocie,
odda biednej sierocie...

i złoży swój łeb stary
do gańczarskiej pieczary...

⁵⁾ najraniej — bardzo wcześnie.

A o czarnoksiężniku
słyszeliście?
łat już przeszło bezliku,
z dwieście istic,
odkąd znikł z naszych gór,
porzucił ciemny bór...

Był to wielki ladaco,
psotnik nielada...
gardzić uczciwą pracą:
jego zasada...
więc platał różne figle
niedościgle...

Pomieszać baczy owce,
zwieść ludzi na manowce,
wichrem wyłamać bory,
do tego był on skory...
i innych wiele psot
nabroił wlot...

Baczowie się go bali,
bali się go górale,
bo im psocił na hali,
na polu w dzikim szale,
nie szczędziła ni bydła,
poczwarą obrzydła!!

1.

Przy stawie Gańczarki,
gdzie wody bieg warki,
rozlewa się daleko
i płynie Olzy rzeką,
bacza dziarski i młody
wypasał liczne trzody...

taki był z niego zuch,
że zdusił wilków dwóch
rękoma raz z wieczora,
gdy wpadły do koczora...
a zbłądził tam wilk który,
nie wyniósł własnej skóry,
starczyła mała chwilka,
kijem ubijał wilka...

i czasu długi kawał
spokój niedźwiedzim dawał,
nie tykał leśnych barci,
znał misiów ród zażarci...
aż, gdy niedźwiadek raz
do koliby mu wlaźł,
było to w letni upał,
kłodą łeb mu rozłupał...
widać więc: zuchem był,
krew nie wodę lał z żył...

Gdy siedział raz przy trzodzie,
zdawał się staw być w lodzie,
cały siny i szary...
jakieś dziwne opary
wznoszą się wszecz i wzdłuż,
coś, by przydrożny kurz...
i by stada gołębi
woda się pieni, kłębi.

a w niej, gdzie brzeg wysoki,
tarzały się dwa smoki...
a nad stawu brzegami,
coś, by wzrok baczmy mami...
człowiek to, czy nie człowiek!
natęża siłę powiek...
to czarnoksiężnik stoi,
by u wodnych podwoi...
w rękę trzyma uprząż:
dwa skrępowane węże...

Gdy smoki go ujrzały,
wzdęły się wody wały,
tak ogonami biły
po wodzie z całej siły,
że po stawie daleko
była woda by mleko...

Czarownik cicho woła,
nikną na wodzie koła,
a gdy zakłęcie padło,
staw cały, by zwierciadło

a huk wody ścichł tak,
by kto siał drobny mak...

wnet rozkaz jego padł:
jeden i drugi gad
wyczołgał się na brzeg
i u stóp jego legł,
czekając na los swój,
by skrępowany zbój...

on je po grzbiecie głaszcze,
zakłada cugle w paszcze,
by bogatą uprząż.
stroi je skórą wężą
i do ziemi przybija,
gdzie w słońcu leży żmija...

A taka była cisza,
jakaś klasztorna, mnisza,
byś słyszał zdali muchę
po jej brzęczeniu głuchem,
byś wyczuł nawet trawę,
kołysaną nad stawem...

A tu woła czarodziej,
niżli smak miodu słodziej:
śpiesz się, baczo, a żwawo,
siądź na bestję prawą,
a ja na lewą znowu...
a kieruj smoka głową,

a wal łaską pastuszą,
słuchać cię oba muszą...

I u przydrożnej jedli
obaj na smoki siedli,
okrakiem by na konie,
ujęli cugle w dłonie
i wzbili się pod słońce,
niesamowici gońce...
i śpieszą wdal...

wał w głowy, wal!!!
czarownik napomina,
ilekroć chmura sina
naprzeciw szybko bieży,
a wnet prąd wichru świeży
rozrywa ją na dwoje...
więc jadą w jej podwoje...
już świata im nie słońi,
widzą w krąg, by na dłoni...

Czasem słabną ich wodze,
gdy czarna chmura w drodze
staje nad nizią chat,
a w niej drży grad...
wał smoka, w głowę bij!
niech pęka kij!!
pierzchnie grad złodziej
i nie poszkodzi...

a bacza, co miał sił
po głowskach smoki bił,
aż chmura zmaląła
i wyblakła cała,
ukryła grad w łonie,
chroniąc pola, błonie...
i pierzchła jej moc,
byś głąz cisnął z proc...

I lecą daleko,
gdzie słońca żary pieką...
i tam, gdzie wieczny śnieg
na górach płaszczem legł...
i gdzie jaśniej zorza,
gdzie spoczywają morza,
gdzie wichry cicho siedzą
za doczesności miedzą...

a lecą, lecą wciąż,
bo silny jest smok-wąż...

I dobiegli do Tatr...
witał ich halny wiatr,
osadził na Giewoncie
w pieczary skalnym kącie...
i ze zdobyczy rad
smagał by kat...

2.

Smoki czarodziej stary
zamknął w skalne pieczary,
a biada temu z ludzi,
kto je ze snu przebudzi...
bo wtedy złość ich wściekła
poruszy same piekła...
więc biada tego duszy,
kto sen ich twardy wzruszy...

a wkoło cisza głucha...
czarnoksiężnik do ucha
baczy głośno kołaczę,
by łkały wichru płacze:
i ty tak długo śpij,
aż przyjmie się twój kij
i na drzewo wyrośnie...
wtedy zbudzisz się w wiosnie...
a nie będzie ta wiosna
tak piękna i radosna,
gdyś stał wśród hal i pól,
by górski król...

a bacza zasnął wraz,
by zamieniony w głaz...
i twardo by głaz śpi...
nikt już nie zliczy dni...
zasypia coraz więcej...
nikt nie zliczy miesięcy...
a czasu przejdzie szmat,
nikt nie policzy lat...

minęły prawie wieki,
nim rozwarł z snu powieki...
a zdziwiony się budzi...
nie zna nikogo z ludzi,
bo wszystkie twarze obce...
a gdzie szałasów kopce
wśród pięknych naszych gór,
wznosi się ciemny bór...

Więc się skarży i żali:
niemasz owiec na hali,
cudnych szalasów żal,
podniebnych, cichych hal...

Szałas, szałas.
gdzieście się podziały,
zabrano gór krasę
i dnie ojców chwały...

gdzie wypasał bacza
dawniej kózki, owce,
łasek się roztacza,
zniknęły jałowce...

zabrali szałas,
górska ojców halę...
góral stracił krasę,
przestał być górale...

brak skór na kozuchy,
na kopyca wełny,
był górali kruchy,
żołądek niepełny...

a gdzie moje owieczki...
poszły gdzieś w świat dalecki...
a gdzie hale, szałasie,
kto zabrał gór tych krasę...
uciekło wszystko precz,
by życie skosił miecz...

gdzie juhaska swoboda...
co grała by krew młoda...
gdzie wszystko się podziało...
przeszło, by deszcz powała...
a został tylko żal
po stracie cudnych hal.....

Oj, przespali górale
swe szałasie, swe hale...
gdy przyszli czarodzieje,
zabrali im nadzieje...

czy ta kupa kamieni
w szałasie się zamienił?...

3.

Hej, na szałasie
pastuszek pasie
owieczek stado...
pasie się trzoda
stara i młoda
szczupłą gromadą...

A dziwne harce
gra na fujarce
pastuszek smutnie...
i w swojskiej nucie
zawodzi króciej,
w połowie utnie...

Okiem łez pełnem
patrzy na wełnę
swych owiec lichą...
gdy trawka chuda,
czy zdziałasz cuda...
skarży się cicho...

Dawniej było tu inaczej...
dzisiaj trudno szukać baczy,
bo szałas maleńki...
dziś szalasa nie poznacie,
maleńkie jego połacie,
na przykrycie ręki...

dawniej bacza — królem groni,
wiatr mu się w locie pokłoni,
chmurki zwilżą rosą...
a dziś pastuszek ubogi,
rani o głaz chude nogi,
stąpa stopą bosą...

owieczek tu liczył na sta,
serek wywoził do miasta,

nie nosił piechotę...
pas i topór nabijany,
świecił się by z morskiej piany,
jakby szczere złoto...

dziś pastuch w dziurawej guni,
bo owieczka lichu runi
na jałowej paszy...
dziurawe i nogawice,

sine, nie rumiane lice
nie wabi, a straszy...

dziś baczowie już wymarli!
nie juhasów to, a karli,
dziś wygląd pastuszy...
czy wróci się okres złoty...
nie stanie się snem tęsknoty
i pragnieniem duszy...



O Kubie Szałaśniku powieść wam opowiem,
z tych czasów, kiedy góry te tryskały zdrowiem,
gdy granic Śląska mężnie bronili baczowie,
za co ich spotykało przygód istne mrowie...
O Kubie Szałaśniku, o Dorce Kubowej
opowiem, jak w obronie granic dali głowę...

1.

»Stary Kuba, hej, to był bacza, co się zowie!
gdy wspomnę jego koniec, przechodzi mnie mrowie:
w zentycy¹⁾ go warzyli na śmierć miechy-zbóje²⁾,
że skończył bez spowiedzi, do dziś pokutuje,
co noc duch jego błądzi po Barani szczycie,
a gdy wichur zawyje, głos jego słyszycie...

¹⁾ Zentyca, woda z sera, serwatka.

²⁾ Miechami nazywano złodzieiów szałaśniczych.

I żali się niebożę na swoją niedolę:
na góry nasze przyszedł prawie że pacholę,
całe życie przepędził wiernie na szałasie,
poznał, co życie wolne, górne i juhasie;
nie przeczuł, że miał spocząć na dolnym cmentarzu,
»słowiacy«³⁾ go ze zemsty w zentycy uwarzą...

Czasy to były dzikie, aż krew w żyłach ścina!
pilnowaną musiała być górską »gadziną«⁴⁾,
bo sąsiedzcy słowiacy, nierzadko »portasze«⁵⁾
nie zważali, co cudze, mawiali: to nasze;
każdy pobyt w szałasie ich krwawo się znaczy,
zawsze na rzezi owiec i obiciu baczy...

³⁾ Ludność pasu granicznego, trudniąca się przemytnictwem i rozbojem w dawnych czasach.

⁴⁾ Tak nazywają owce.

⁵⁾ Straż graniczna.

A Kuba, to był bacza nie tak bylejak!
dał się on i portaszom i »miechom« we znaki,
pozbyć się go i jedni i drudzyby radzi:
cóż gdy Kuby przemyślność i spryt w tem im wadzi...
na czas gazdów ostrzegał, że nieszczęścia grożą
i chronił ich dobytek za pomocą Bożą...

A miał on wielką trąbę, szałaśniczą zwaną,
na której grał precudnie codzień wcześniej rano
»Z Bogiem, z Bogiem« nasamprzód i »Serdeczna
Małko«,
a potem skoczną »bojtkę«⁹⁾ zagrał na ostatku;
wieczorem, gdy zmierzch zasnuł zachód zorzą krwa-
wy,
grywał rozgłośnie: »Wszystkie nasze dzienne spra-
wy«...

Kubie dorównać w graniu żaden nie był w stanie,
bo tak potężnie pięknem było jego granie,
że, by grzmot się szerzyło pod liściastą strzechą,
a wzmożone w doliny znosiło je echo,
więc głos ten, siłą echa z pośród skał wygnany,
grał zgódnie i potężnie, by cudne organy...

Ale' czasami granie to trwogą zawyło!
wtedy niesamowitą nosiło się siłą,

⁹⁾ Pieśń swawolna.

każdy ton jakby wołał w lęku pełnej mowie,
że owieczki chcą rzezać, jeść serek miechowie⁷⁾,
wtedy gazda, parobek, słowem cała chasa⁸⁾
śpieszyła na obronę swojskiego szałasasa...

A miechowie spłoszeni, by zgłódniałe charty,
uciekali, szykując w sercu gniew zażarty,
by kiedy mogli Kubę podejść tak znienacka,
ale ich odstraszała mina jego chwacka...
Kuba nie znał, co żarty, gdy raz wyrzekł słowo,
a kto nie chciał usłuchać, mógł przypłacić głową...

Odkrzesali na drzewach razem z słowiakami
granice i stąd miejsce te zwą »odkrzasami«⁹⁾,
a Kuba zapowiedział raz, wtóry i trzeci,
że ktokolwiek w złych myślach »odkrzas« ten prze-
leci,
to pozna namacalnie, jak siedzą sąsiedzi,
do dziś miejsca te w borze lud zwie »zapowiedzi«.

I niejeden, co nie chciał znać, co to »odkrzasy«,
popamiętał te miejsca dobrze w długie czasy:

⁷⁾ Wzięte z pieśni szałaśniczej:

»Pójdzie haw, gazdowie,
bo przyszli miechowie,
co owieczki rzeżą,
a syreczek jedzą....«

⁸⁾ Czeladź.

⁹⁾ Do dziś: były to czasy walki o granicę Śląska i Sło-
wacji, którą wykreślały wzajemne napady, nim ją nakreślili po-
litycy-dyplomaci.

przy trzeciej »zapowiedzi« na pniu go łożono
i dano mu naukę kijem posoloną...
stąd nienawiść słowiacy do Kuby żywili
i czekali do zemsty stosowniejszej chwili...

2.

Miłe chwile dla Kuby, to owiec »mieszanie«¹⁰⁾
wtedy Kuba napewno o północy wstanie,
bo obleciec wpierw musi wszystkich gospodarzy...
to z tym i owym gazdą, jak bacza pogwarzy,
a ten i owy Kubę zaprosi, ugości,
wszak całe lato będzie pilnował ich »włości«¹¹⁾...

A nad ranem to beku po całej dziedzinie,
bo beczą owce, dzieci, na płacz i gaździnie,
zanosi się najbardziej płaczem sama dziewczka,
że wyprowadzić musi swe owieczki z chlewka,
bo ona całą zimę owieczki karmiła,
do niej się przywiązała owcza trzódka miła...

Beczą stare owieczki, beczą i mładzienta¹²⁾,
bo matka na czas długi będzie od nich wzięta...
beczą stare barany, beczą i mierloki¹²⁾,
że będą rozpędzone w obcy świat szeroki...
płaczą dzieci, służąca, gaździna i gazda,
Kuba płaczliwie woła: na szałas, wio! jazda!!

¹⁰⁾ Wypędzanie na szałas.

¹¹⁾ Majątek.

¹²⁾ Mładzienta — młode owieczki — mierloki.

A na czele orszaku stoją dwaj gajdosze¹³⁾,
oni sami nie płaczą, bo spici potrosze,
ten i ów poczęstował... Góralska kapela
do ogólnego płaczu ma wlać coś wesela...
jeden gajdy¹⁴⁾ nadyma, drugi skrzypce stroi,
jak gdy żenicha wiodą do ślubnej dziewoi...

I już się cały hufiec na stromy brzeg wspina,
by gruba, wydłużona, naderwana lina...
to się kłębi powoli, to grubnie, to zwęża,
podobny w swych łamańcach do zwinnego węża...
wszystko cichnie, nie słychać już owieczek beku,
w takt muzyki gajdoszów wszystko idzie lekko...

A na szałasie górnym prawdziwa uciecha...
Kuba, zadowolony, szczerze się uśmiecha,
owce trzykroć prowadzi około »koczora«¹⁵⁾,
by mleka miały dużo, wełna była spora,
sam koczor skrapla wodą święconą miast księdza,
potem owieczki żegna, do koczora wpędza...

Ruszają do koliby¹⁶⁾... ta cała w zieleni,
widać, że Kuby chasa dzisiaj się nie leni,
z progu więc Kuba ściany i powałę święci,
u drzwi żegnaczek wiesza chasie dla pamięci,
ona, gdy próg przestąpi, palec w wodzie macza
i żegna się pobożnie, bo tak każe bacza...

¹³⁾ Kobziarze.

¹⁴⁾ Kobzę — dudy.

¹⁵⁾ Koczor (od koczować) — ogrodzenie, gdzie zamyka się
owce na noc.

¹⁶⁾ Szopa, gdzie robiono sery i spał bacza z chasą.

W kolibie, to prawdziwa uczta zastawiona,
tu godnie przyjąć gazdów pragnie Kuby żona:
wędlina, chleb i wódka gazdom, z serem kminek,
kubuś¹⁷⁾ masny i cukier znowu dla gaździnek,
więc ze serca i gazdów i gaździnki raczy...
a owce już na paszy pod dozorem baczy...

Przed kolibą gajdosze grają żwawo, skocznie,
ten i ów pośpiewuje i kręcić się pocznie...
już wszyscy zapomnieli o codziennej biedzie,
już śpiewają w tańcu: Od Orawy deszcz idzie...
i inne owięzioki¹⁸⁾ śpią, by z rękawa...
i rozwija się żywo góralska zabawa...

I bawią się ochoczo wszyscy do udoju...
Kuba wnet mleko kłaga¹⁹⁾, żentycą się poją,
każdy na skosztowanie grudkę sera bierze,
by pierwocinę zanieść dzieciom na wieczerzę...
a gdy zmierzchno, w dolinę powrót rozpoczęto
i tak się zakończyła szałasnicze święto...

3.

Raz napadli »miechowie« kolibę²⁰⁾ wczas rano;
w mig mieli szałasniczą służbę powiazaną...
i Kuba też związany na ziemi, by kłoda,
lecz krew w nim jeszcze grała junacka i młoda,

¹⁷⁾ Placek ze ziemniaków na masle i mleku.

¹⁸⁾ Taniec góralski, poprzedzony śpiewkami.

¹⁹⁾ Kłagać — zserzyć.

²⁰⁾ Buda szałasnicza, gdzie mleko na ser ogrzewano.

a że miał ostre zęby, by u starej kozy,
przegryzł niemi, byś przeciął nożami, powrozy...

I udawał, że dalej skrępowany leży,
z kneblem w ustach, uwitym z podartej odzieży,
a »miechowie« plądrują; co zabrać nie mogą,
zabijają i niszczą swoją krótką drogą,
by nasycić nienawiść do Kuby zdradziecką,
dwunastoletnią Dorkę hańbią, — jego dziecko...

I odeszli z łatwego zwycięstwa weseli;
o wszelkiej ostrożności całkiem zapomnieli;
radość im promieniła zbójckie oblicza, —
aż zagrała znieńcka trąba szałasnicza...
gazdowie i parobcy gonili, by wściekli,
słowiacy łup rzucili i z życiem uciekli...

To Kuba, gdy »miechowie« uszli mały kawał,
zerwał się i na trwogę trąbą sygnał dawał
i poprzysiągł tem graniem, że kto jego dziecku
gwałt zadał, z tym poigra wkrótce po zbójceku,
a przysięgi tej Kuba napewno dotrzyma,
chybaby świat się zapadł przed jego oczyma...

To do ognia wściekłości dołało oliwy;
niczem się nie da wstrzymać duch porywczy, mściwy,
a Kuba i »miechowie« słynęli z mściwości,
w ich sercach przebaczenia duch rzadko zagości;
Kuba »miechom« poprzysiągł zemstę, oni Kubie,
jego albo ich życie zdąża ku zagubie...

A bywało, że Kuba wstawał wcześniej rano,
gdy ziemia była jeszcze cała mgłą zasłaną,
wyczuwał, jak poważnie gwarzą wtedy drzewa,
jak ptaszek ten i owy do wtóru zaśpiewa,
jak góry się zrywają z swej nocnej pieleszy,
jak słońce pierwszym brzaskiem skroń ziemi ucieszy...

I siedział zadumany, wsparty o jałowiec...
aż z tej świętej zadumy wyrwał go bek owiec;
śpieszył tedy radośnie zaraz do »koczora«²¹⁾,
by wypuścić owieczki, zamknięte od wczora...
po wydoju je puszczał, wołał po imieniu,
a te ręce mu liżą i wełną się pienia...

Naśladował ptaszęta, gwizdał by drozd, kosy,
umiał słuchać, jak nocą trawki wilżą rosy,
rogacza umiał wabić, nęcił młode sarny,
jelenie się do niego garnęły w dzień parny,
były tak oswojone, że jadły mu z dłoni,
nigdy ich od koliby »pucek«²²⁾ nie wygoni...

Wszystko się oswoiło, nie bało się zguby,
któreżby się z żyłatek bało ręki Kuby?...
ptaszki tak mu furkały koło siwej głowy,
jakby przed sobą miały krzaczek jałowcowy,
a jak pieski biegały za nim dwa jelenie,
czasem na samej twarzy czuł ich wilgłe tchnienie...

²¹⁾ Obora, gdzie zamykano owce na noc.

²²⁾ Pies.

A z gazdów każdy Kubę jakby znomka²³⁾ ceni;
bywało, gdy spędzano owieczki w jesieni
ze szafasa górnego na dolne pastwiska,
każdy z gazdów do Kuby pierwszy się dociska,
bo gadzinie²⁴⁾ on żadnej w niczem nie uszkodzi,
dogładnie, a nie psoci, jak dziś bacze młodzi...

Kuba znał wszystkich gazdów, jak z chłopięcia rośli,
czasem ich przyrównywał do młodej latorośli,
która pod jego ręką bujnie wyrastała...
wždy u wszystkich ich ojców baczował²⁵⁾ bezmała,
dziś mógł wszystkim nie baczą, lecz ojcem być raczej,
każdy gazda też Kubę, by ojca uraczy...

Jednego miał wiernego Kuba przyjaciela:
pucek, pocziwy psina, radość z nim podziela;
on odczuwał, gdy Kubę przygniatał ból jaki
i współczucia lizaniem ręki dawał znaki;
rozumiał, jaki Kuba urząd mu powierza,
broniał owiec, by siebie, od dzikiego zwierza...

A drugim towarzyszem Kuby: kozieł stary,
rogi silne, kark rosły i potężne bary
odpędzały od trzody niejednego śmiałka...
gdy uderzał kopytem, ziemia była miałka;
on Kubie z pukiem zawsze na krok towarzyszy,
czy wśród dnia upalnego, czy w wieczornej ciszy...

²³⁾ Dobrze znany przyjaciel.

²⁴⁾ Owcom.

²⁵⁾ Doglądał owiec

Rozumiał Kuba każde lasu zawołanie...
i zdarzało się czasem: o północy wstanie
i z »koliby« bez szmeru, pocichu wychodzi,
by się nie pobudzili pastuszkowie młodzi...
i chwilami przed borem zadumany stoi,
by stał u pełnych zakłęb, tajemnych podwoi...

I godziny tak całe przechodzą w zadumie,
a myśli mu się tłoczą w dziwnym jakimś tłumie:
wciąż widzi, jak »owieczki rzeżają miechowię«...²⁶⁾
»miechów« tych bardzo dużo, istne ludzkie mrowie,
aż »pucek« myśli przerwie, za nogę go skubie...
takie dziwne zadumy zdarzają się Kubie...

4.

Kuba, by coś przeczuwał, chciał być gotów prędzej,
by gazdom wysłać zmierzchem coś sera i brędzy²⁷⁾,
więc przykładął pod kocioł wprost całe polana²⁸⁾,
by »żentycy«²⁹⁾ wczas była do waru rozgrzana...
i sam siebie przynagla, sam do siebie gada,
nie widzi, że w »kolibie« już »miechów« gromada...

Kuba, migiem zwalony, leży by kadz pusta,
nawet krzyknąć nie może, szmat ma pełne usta,

²⁶⁾ Z pieśni szłaśniczej.

²⁷⁾ Brędza — ser owczy, w przeciwieństwie do krowskiego, zwanego pospolicie serem.

²⁸⁾ Kłody drzewa.

²⁹⁾ Kapałka ze seru, serwatka.

o ucieczce ni myśleć, ruszyć się nie może,
bo ściągnięte powrozy tną ciało, by noże...
jęczy cicho, bo bolą go zdeptane krzyże;
»pucek« wierny i ręce i twarz jego liże...

»Trąbę«³⁰⁾ wnet potrzaskali na drobne kawałki,
używając do tego gwoździ bitej pałki...
i róg³¹⁾ Kuby strzaskali, do ognia wrzucili...
i to wszystko się stało w jednej krótkiej chwili...
a Kuba patrzeć musiał spokojnie przed siebie
i był jakby na własnych pamiętek pogrzebie...

I patrzeć musiał biedak, jak małe jagnięta
rżnie na pieczeń bez żalu hołota zawzięta,
a gdy kozieł brodaty stanął w ich obronie,
topór w łbie jego silnym, by w próchnicy tonie...
zamknął oczy, nie patrząc na to widowisko,
bo uczta »miechów« trwała już godzinę blisko...

I rzucają pod kocioł całe drzew naręcza,
zapas drzewa w »kolibie« sam im się nastęcza,
więc nie żałują drewien, że kocioł aż pęka,
aby tem okrutniejszą była Kuby męka...
żentycy w dużym kotle kipią, parą bucha,
by chciała kocioł zerwać i wyrzucić z ucha³²⁾...

Zbóje ucztę swą kończą, ten, ów głośno ziewnie,
a byliby posnęli przy ognisku pewnie,

³⁰⁾ Szłaśnicza trąba, na której grywał.

³¹⁾ Róg, którym zwoływał owce i pastuszęta.

³²⁾ Ucho, wieszadło, na którym kocioł wisiał nad ogniem.

ale »herszt«³³⁾ ich napędza: czas skończyć — po-
wiada —
z baczą!! czas skończyć! — wrzasną, — a Kuby
twarz błada
przeciągle się wydłuża, bladnieje, by płótno...
lepiej niech go zabiją, niech mu głowę utną...

Ale do kotła wrzucić w ukrop, jakby ścierwo...
lepiej nożem, toporem, niech mu życie przerwą...
i już chce prosić o to, tu »herszt« się odzywa:
»dużo nam nadokuczał, zły był, by pokrzywa,
czas skończyć!« a do Kuby: »nim te ognie zgasną,
będą z ciebie gazdowie mieć żentycę masną!...«

— — — — —

I porywają Kubę, ciągną za powrozy,
kreśląc przed nim męczarni obraz pełen zgrozy,
wśród dzikiego hałasu, szyderstw, urągania
kijmi go ta hołota, by zwierzę pogania...
a on, cały zbolały, ruszyć się nie może,
bo w powijaki śmierci spowity nieboże...

A nie bronił się Kuba, by kopnięte jagnię...
choć ma ręce związane, krzyż uczynić pragnie...
duszę już wpierw polecił miłosierdziu Boga;
iście będzie męczeńską śmiercią jego droga...
włoka go po kolibie, by gnijące ścierwo
i kąty wymiatają, by cuchnącą mierzwą³⁴⁾...

³³⁾ Dowódca bandy.

³⁴⁾ Pomięta, gnijąca słoma.

Już w Kubie wszystkie kości rozbite klekocą,
a oczy mgłą zachodzą, by senne przed nocą;
nie rozumie urągań i szyderstw nie słyszy,
wszystko się w nim rozplywa w jakiejś wielkiej
ciszy...
wśród tej sennej niemocy widzi tylko jedno:
»pucka« z grzbietem, złamanym, wierną psinę
biedną...

Bo pies chciał Kuby bronić, herszt tem rozjuszony,
musząc przytem pilnować łydek swych obrony,
kopnął tak silnie »pucka«, że runął na ścianę,
stoczył się, by czerepy w kawałki strzaskane...
upadł zdala od Kuby i skomlał żałośnie,
a Kubie ciągiem w sercu żal i litość rośnie...

Kładą Kubę na kije, na śmierci nosidła,
bez serca zgłaja zbójów, zuchwalstwem obrzydła,
i podchodzą do kotła wśród śmiechu i wrzawy,
by skończyć dramat śmierci bolesny i krwawy...
i sadzają na kotle Kubę, by na tronie,
powoli zanurzają, aż cały w nim tonie...

Krzyknął tylko dwa słowa: Jezusie, Marjo!
już ciało jego szczupłe wary zewsząd kryją...
»pucek«, słysząc głos Kuby, zerwał się z skowyt...
wlokąc na przednich nogach tył z grzbietem prze-
bitym...
w ogień go kijmi pchnęli zbóje ci wyrodni,
wpadł w płomień, wraz do żywej podobny po-
chodni...

— — — — —

Mgła nad »kolibą« smutno zwiesiła opony...
zdała wieczorem ze wsi słyszać głośnie dzwony,
jakoś dziwnie żałośnie dziś ich głosy jęczą,
by mucha uwikłana w zgubną sieć pajęczą...
wicher smutnie zawodzi i by dziecko płacze,
a z boru mu wtórują kuwiki-puhacze...

Mgły nad kolibą wiszą... przed samą północą
w dziwne się stroją kształty, by ognie migocą,
by jęki i wołanie z »koliby« wiatr niesie
i rozwiesza po groniach, aż cichną gdzieś w lesie...
a ludzie się żegnają... wiatr drzewami skubie...
każdy w modlitwach wspomni o baczcy, o Kubie...

A dusza Kuby krąży nad szczytem Barani...
to do ptaszka podobna, to do ściągłej łani...
czasem w chmurki się stroi lub w mgły lotne pierze,
czasem halnego wiatru na się skrzydła bierze,
przez Kotarz na Baranią i Girową³⁶⁾ pędzi,
nie zna przeszkód, ni granic żadnych, ni uwięzi...

Czas skończenia pokuty jeszcze zbyt daleki,
a jak ludzie bajają, może całe wieki...
bo Kubowe zbawienie leży w jednym słowie,
które kto przypadkowo ze strachu wypowie...
tem duszę biedną Kuby z pokuty wybawi,
a ta pomknie na wyraj, by klucze zórawi...

³⁶⁾ Góry w Brennej, Wiśle i Bukowcu.

5.

Po strasznej śmierci Kuby szalas był sierotą,
bo nikt nie chciał baczować tam choćby za złoto...
gazdowie się biedzili, kto baczą zostanie...
aż Dorce³⁶⁾ powierzono górskie baczowanie,
ona podziękowała gazdom bardzo pięknie,
ślubując, że niczego w górach się nie złąknie...

Dla »miechów« szalas Dorki stał się wkrótce groźny,
śmierć się tam zapraszała częściej jako woźny;
Dorka »miechom« płaciła za krzywdy ojcowe
i niejednen »miech« złożył pod jej topór głowę,
płaciła i za swoje zhańbienie w młodości,
gdy który Słowiak do niej zapraszał się w gości...

Zwali Dorke powszechnie wcieloną djablicą,
bo od słońca zczerniało jej okrągłe lico,
a ręka do toporu, jak gdyby przyrosła,
dla niej tem stał się topór, czem rybakom wiosła...
i przed wilkiem obronić musiała swe stada
i od »miechów« czyhała na nią wciąż zagłada...

Aż raz naszli »kolibę« jej niespodziewanie...
nie czas był na ucieczkę, nie czas i na granie³⁷⁾,
a że późno to było i już północ blisko,
przygaśiła pod kotłem tlejące ognisko...

³⁶⁾ Córka Kuby Szałaśnika.

³⁷⁾ Granie na trwoę na trąbie szałaśniczej.

i powrozy rozpięta w kolibie przy progu,
chcąc życie swoje sprzedać walecznie i drogo...

Kto z zbójów do koliby skokiem wbiegał skorym,
uwikłał się w powrozy, dostał w łeb toporem,
a Dorka, swym pomysłem i walką zażrzana,
trwała w dzielnej obronie do samego rana...
nocą chwytła zbójów, by mysz w zgubne paście³⁸⁾,
wyprawiając na tamten świat »miechów« piętna-
ście...³⁹⁾

Rankiem »miechowicie« straty swe spostrzegli wściekli;
przez dach wleźli i Dorkę za włosy wywlekli...
broniła się rozpacznie, lecz po krótkiej chwili
uległa ich przemocy... wnet ją udusili...
kolibę rozebrali i spalili całą
i do ognia wrzucili martwe Dorki ciało...

Nim nadbiegli gazdowie, już tylko polany
pozostały z »koliby«, a swąd, wichrem gnany,
unosił się wokoło, wchodził w każdy kątek...
gdy ogień ugaszono, z pod »koliby« szczątek
dobyto ciało Dorki, zwęglone na poły...
z góry do wsi je wiozły na pogrzeb dwa woły...

— — — — —

Dziś o Dorcie Kubowej mało kto już wspomni,
a o Kubie i Dorcie zapomną potomni...

³⁸⁾ Paść, chwyłka, łapka na myszy.

³⁹⁾ Ma polegać na prawdzie.

tylko jeden »groniczek«⁴⁰⁾ na Barani szczycie,
do dziś głosi, że kwitło tam szalaśsze życie,
a lud Dorki imieniem nazwał ten groniczek,
gorze on wieczorami w słońcu, jak »sto świeczek«...⁴¹⁾

Lud głosi, że to Dorki duch słońce zapala,
by poznali, gdzie była szalaśnicza hala,
jak z »koliby« buchały ognia pełne zorze,
tak co wieczór na groniu słońce krwawo gorze...
zjawy Dorki i Kubę błędzą w górach nocą,
widne zdala, gdy blaskiem pioruny migocą...

To o Kubie i Dorcie wśród ludu zebrałem;
jest to wątkiem ludowej baśni bardzo małym...
jak góry dawnych przodków okraszały znicze,
tak nasze góry kraszą »bojtki«⁴²⁾ szalaśnicze...
a gdy czas zapomnieniem na nie dzisiaj ciska,
trzeba je odgrzebywać, by skrę z popieliska...«

A cisza taka była, że słyszałeś muchy,
co brzęk, w locie leniwe, wydawały głuchy...
a wszyscy z ciekawości zatrzymali dechy,
że słysząc krople deszczu, kapiące ze strzechy.
I żegnają się wszyscy, szepcąc: Racz dać, Panie,
obu: Dorcie i Kubie, lekkie spoczywanie...

⁴⁰⁾ Wierzchołek.

⁴¹⁾ Wyrażenie ludowe: bardzo jasno.

⁴²⁾ Podania.

Hej, stary Jano pięknie opowiadać umie...
pierwej chwilę pomyśli w głębokiej zadumie,
a potem opowiadań snuje się już wątek
przeżyć i zasłyszanych juhasich pamiątek...

bo stary Jano dużo, hej, dużo pamięta!
twarz jego cała żółta i by listek zmięta
w opowiadaniu żywej czerstwości nabiera,
by nad kupami złota zasiadł skapiec, sknera:

żywo język się zwija, żywo oczy płoną,
by sięgnąć chciały wzrokiem w przeszłość nieskoń-
czoną.

O wrózkach, czarownicach i o luciferze,
umie niejedno bajać, a w najlepszej wierze,
o Kubie szafaśniku, o Dorce, gradoszu,
a skarby, skryte w ziemi, także o głos proszą...
gronie, szafase, hale, koliby, koczory,
to »bojtki« ulubione, do nich zawsze skory...



CZARCI KAMIEŃ.

(Baśń istebniańska.)

I.

Na Łysejgórze dzisiaj wiec,
trzeba więc rażno każdej biec,
na przełaj, poprzez siedem miedz!!
nie bacząc na trud i na znój,

trza spełnić obowiązek swój!
więc każda się w ochotę zbrój!!

aby lucifer kochanek nasz,
nie próżno pełnił na szczycie straż,
więc zostać która, — ani się ważyć!!

wszystkie czarownice:

Na Łysągorę trzeba biec,
przez siedem pól i siedem miedz,
do lucifera na piekiel wiec!!

nim jednak przyjdzie odlotu czas,
musi się która poświęcić z nas
i na świat rzucić zaklęcia zew,
słowa, co mrozą i w żyłach krew!!

wszystkie:

my okrzykniemy zaklęcie wraz,
aż zadrży grozą dębowy las!!

więc, czy gotowa która jest,
na to zaklęcie, — czartowski gest,
by świat odtrącić od szczęścia wrót
i karać go przez wraży ród?!

— — — — —
to czarownice piękne wy!!!
gdy złości waszej kryjecie kły?!
więc ja najstarsza przykład dam!!!
i Hyrka stara pokaże wam,
obłudzie waszej zada kłam,
aż z śmiechu pęknie szatan zły!!!

niech przyjdzie na świat mór!
by kleszcz się wbije do ludzkich skór!

niech dziesiątkuje ludzi głód,
od zamku, aż do kmiących wrót!!
niech z chaty pędzi ludzi precz:
pożoga buntu, wojny miecz!!!

by szatan ludzkie dusze zwiódł,
by czełek mu sprzedał własny płód...

wszystkie:

dosyć, bo padł już taki zew,
że nam wraz kipi w żyłach krew!!
dalej na miotły, czas, wielki czas!
aby na wiecu nie brakło nas!!

wszystkie:

aby na wiecu nie brakło nas!
dalej na miotły! czas, wielki czas!!

Mamy twarz księżycy nową,
z Łysej Góry na Girową,
trza nam lecieć, północ pram,¹⁾
bo tam naszych dumań chram...²⁾

znajdziemy tam lucifera,
a u niego miłość szczerą,
o tem każda z nas już wie!
nie czas myśleć dziś o śnie...

¹⁾ Pram — prawie.

²⁾ Chram — przybytek;

niechaj każda czaru ziele
weźmie święcone w kościele!
opaszcie po dwakroć biodra,
bo noc w szczęście będzie szczodra!!
dziś jedna z najdalszych dróg,
naszych marzeń, szczęścia próg!!!

Dalej siostry, dalej więdźmy,
na wiec na Girową jedźmy!
na miotle i na łopacie,
wszak tę podróż dobrze znacie!
pyszna, przednia jazda!
nawet pański gazda,
a nawet pan sam
pozazdrości nam!!

Więc dalej, więdźmy, siostrzyce!
dziegciem³⁾ maśmy każda lice,
nogi, ręce aż po pachy,
omina nas wszystkie strachy!!
dalej kumy, dalej więdźmy,
na Girową na wiec jedźmy,
urządźmy piekeł wiec,
aż będzie z języka ciec...

Baczność! wszystkie już gotowe!!
siąść na miotły — naprzód głowę!

³⁾ Dziegciec — mąż kolarska.

ręce, nogi trzymać w tył!!
a za nami swąd i pył.. .

3.

Luciferze, oblubieńcze!
niech kwiatami cię uwieńczy!!
oset, cierń i djabli głów
i pazury kurzych nóg⁴⁾
są wieńca twego ozdobą..
i paproć z wisielca grobu!
ozdobią dziś twoją skroń..
z radości w kopyta dzwoń!!

Ale zakład, luciferze!
zwycięzca nagrodę bierze,
a rzetelnie, bez omamień!!
masz zanieść ten wielki kamień
i rzucić do Olzy wód,
gdzie przejść można rzekę wbród..
i jakoś to raz już rzekł,
musisz zmienić rzeki bieg..
musisz kamień rzucić z gór,
a to nim zapieje kur!!!

Na zakład przystaje, Luco!⁵⁾
tyś jedna do nagród suca.⁶⁾

⁴⁾ Pazurki kurzych nóg — kwiat leśny, bardzo brzydki.

⁵⁾ Luca — kochanka Lucifera (podanie ludowe).

⁶⁾ Suce — zdolny, odpowiedni.

wieć twój rozkaz spełnię w mig,
by pocisk, rzucony z śmig...
lecz zakładu chcę zadatek,
bym sił nabrał do mych ratek...⁷⁾

czy mnie masz może za chłystka?!

po czynie nagroda wszystka!
przed zakładem, luciferze,
żaden nagrody nie bierze,
ani nagrody zadatku...
choć masz minę diablo rzadką...

Lucifer podniósł kopyto
i uderzył! — wnet wyrytą
została w kamieniu rać⁷⁾
i do dziś ją dobrze znać...

potem kamień wziął na barki
i rozpoczął lot z nim szparki..
a od pędu lasy drżały,
a prąd Olzy wysechł cały...
a szum taki powstał wszędzie,
by od chmury z gradem w pędzie...
na lucifera orędzie...

I już czart donosi kamień
w dolinę Gańczarki,⁸⁾

⁷⁾ Rać — kopyto, rałka.

⁸⁾ Staw u źródeł Olzy.

a drżą już pełne omamień
czarownice-starki...

aż tu nagle kogut pieje!
ach, przekłety kur!!
klnie lucifer leśne knieje,
zbocza dzikich gór...

i kamień nagle wypuszcza
z swoich orlich szpon...
śmieje się czarownic tłuszcza,
że padł jego tron...

od przekleństwa tego burza,
by grzmot wokół szła...
i wiatr się wśród sosen nurza,
jakby siła zła...

a chór djabłów groźnie śpiewa,
by rój pszliwych much...
zadrżały zalekłe drzewa
i ruch każdy zgłuchł...

I kamień z rozmachem spada
na olziański brzeg...
i wytryska wód kaskada,
a ziemia drży sino-błada
od rozprysłych ścieg...

w spadający kamień wali
szatan z całych sił,
a kopyto, by ze stali,
by kowało stu kowali,
z skały krzesze pył...

I odtąd to na kamieniu
kopyt widać cios...
a w słońcu się znaki mienia,

czasem zabarwią czerwienia
w brzaskach rannych ros...

a gdy kogut na nim stanie,
zawsze zapiać musi...
czy pod wieczór, czy w zaranie,
każde jego głośne pianie
słyszą nawet głusi...



NA GIROWEJ.

(Według podań ludowych.)

I.

Już czas, a nas tak niewiele,
ma która z dziecka piszczele,
by zakwilić na wabika...
już gwiazda wieczorna znika,
serce chwyta rozpacz niema,
a tych, jak niema, tak niema...
lecz ich Luca¹⁾ tego zbeszta...
zanim kum nadejdzie reszta,
zabawmy się tak w byleco²⁾,
niech chwile próżno nie lecą...

¹⁾ Luca — kochanka Lucifera.

²⁾ Pospolita gra.

Nuż do zabawy, siostrzyce!
będziemy grać ręby-lice!!³⁾
ręby-lewo, lice-prawo!
dalej żywo, dalej żwawo!!
ja rzucę pierwsza na prawo!
dalej wesolą zabawą!!
prawa-dawa, lewa-hewa⁴⁾,
lewa-prawa, prawa-lewa!!

już zabawa kipi, wrze,
wszystkie zatopione w grze...

^{3 4)} Pospolita gra.

Liczmy teraz, która górą,
której przypiąć łatkę burą,⁵⁾
której białą, której czarną...
dalej do zabawy gwarno!!

Hej, czarownice!
hej, siostrzyce!
w drogę czas!
już księżyc nowy!
na szczyt Girowej
lećmy wraz!
zwijajmy się rażno, żywo,
bo czeka nas pełne żniwo!!

II.

»Rażno, rażno, stare wiedźmy!
na Girową rażno jedźmy!!
rażno, żywo, czarownice,
siadźcie na wasze miotlice!!
i ja też z wami usiedę,
by kogut na kurzą grzędę...«

»Dalej z nami, luciferze!
siadaj na mietli trzon!!
bo inaczej wiatr cię zbierze,
więc nie żałuj, luciferze,
twoich ostrych szpon!!«

⁵⁾ Zabawa dzieci.

»A siadaj mocno okrakiem,
za trzon silnie dzierz!!
w orszaku nie bylejakim,
pod księżycą dobrym znakiem,
szukasz pewnych ścież...«

»Hej, piorunie!
niech ogień runie,
by nam oświecać lot!
hej, ty gromie,
nie patrz łakomie
na nasz miłosny splot!!

wszak jedziemy dziś na miotle,
by gotować zioła w kotle:
lubszczyk i cykutę,
zioła zatrute...«

III.

Czy już wasza miotła,
wszystkie śmiecie zmiotła
do kotła?
kociół parą bucha
i syczy do ucha,
by zawierucha!!

Niech dorzuci która
zdechłego szczura
pod kłęby par,
w kipiący war!!

a pyszczek żabi
każdego zwabi...
i już gotowa maść!!
a można ją kłaść
na wszeljakie choroby,
a świeżo otwarte groby
znakiem pewnym są,
że ma siłę swą...

by czasem się nie popsuło,
trza związać skradzioną stulą
ze słuchalnicy z kościoła,
a skutek odniosą zioła...

Dalej, czarownice, dalej!
nie oszczędzać sił w zapale!!
lećcie ziół szukać na hale!
lećcie ochoczo, wytrwale!!

i wy także, bracia-czarci!
śpieszcie, by ten orszak charci!!
lećcie po miód z dzikiej barci!
pokażcie, czegoście warci!!

Uszko małe nietoperza,
dzióbek sowi,
z orła pierza!!
a będziecie wnet gotowi,
bo gdy wybije dwunasta,
czas kończyć pracę i basta!!!
i zółci dolać gołębiej,
a nienawiść sięgnie głębiej!!

dodać piórko pawie!
w każdej wrażej sprawie
pomóc musi to lekarstwo,
by sól suł do rany warstwą!!!

żywego niedźwiadka
rzucić trzeba w kocioł:
złość wzrośnie nierzadka,
a miłość byś pociął...
i ząb wiewiórczy
dorzucić także,
a miłość się skończy;
ludzie skakać będą,
jak kury nad grzędą,
by w podagrze...
lubszczku suche ziele,
święcone w kościele,
a czasu niewiele,
a złość się zaściele...
dodać trzeba ziemi
ze świeżej mogiły,
a lekarstwy temi,
złamiesz wszystkie siły...

i dwa szczypce racze
i dzióbek słowiczy...
a powstaną płacze,
a łez nikt nie zliczy...
gotujmy, gotujmy łączo,
a złości ludzkie się złączą,

saczyć się będą by jady:
niewierność, małżeńskie zdrady....

dodajmy i ziele kurze⁶⁾,
co rośnie na Łysej Górze,
ono nienawiść rozpęta
i ziemia będzie przekłęta...
dajmy grzebień koguci,
a świat się do walki rzuci...
gdy się to razem upiecze,
zakipią złości człowiecze...

dorzucić jeszcze żądło żmij!
Luco, jaszczura na poły tnij
i poprzez głowę do kotła rzuć,
by jak najwięcej ludzi struć!
Hyrko, głowacze łap mi w mig
i rzucaj tu! aha, już znikł!!
ot, już gotowa przyprawa,
dla nas zabawna, dla ludzi krwawa!!

4.

Hej, siostrzyce lucifera!
wnet ochota będzie szczerą!!

⁶⁾ pono straszliwa trucizna.

gotujcie czary, uroki!
rażno do pracy, bez zwłoki!!

będzie to dla piekieł żniwo!
więc do pracy rączo, żywo!!
oszczerstwa, kłamstwa i zbrodnie,
trzeba podać ludziom godnie!!

trzeba kłamać, mieszać z błotem,
co dobrego, milczeć o tem,
a co złego zwiększać jeszcze,
hukać, by sowy złowieszcze...

zrywać i przyjaźni węzły,
by w nienawiści ugrzęzły...
i rodzinne rwać spoidła,
by miłość i zgoda zbrzydła...

tyle pracy, trudu tyle,
trzeba mieć skrzydła motyle...
przebiegłość, wykręty lisie...
cieszyć się czarci, stary bisie!!



GRADOSZ. ¹⁾

(Baśń Istebniańska.)

A tam, co za ognek płonie!
że go można zgarnąć w dłonie,
bo taki maleńki...
Jano, pośpiesz się a żywo,
przynieś ognia na łuczywo,
a nie poparz ręki...

Jak cudnie ten ognek gorze,
by na niebie złote zorze,
krótko po zachodzie...
jak się cudnie bawi, mieni,
by iskry drogich kamieni,
by połysk na wodzie...

Ale Kuba! patrzaj ino!!
już iskierki ognia giną,
cały ognek znika...
a tu popatrz, przy nas blisko,
wyrasta nowe ognisko,
niby na wabika...

Jano, Jano! rękę podaj!!
pobiegniemy teraz obaj

z odważniejszą twarzą!
mogę świadczyć własną duszą,
że to debli²⁾ złoto suszą,
jak to starzy gwarzą.

Ale i ten ognek ginie!
Kuba! popatrz na barzynie
ogni coraz więcej!!
a wszystkie się do nas dłużą...
jest ich dużo, bardzo dużo...
by parę tysięcy...

Uciekamy?! zostajemy!!
coś mnie dławi, by strach niemy
i za gardło ściska...
Sam Bóg jeden wiedzieć raczy...
przeżegnaj się, bo inaczej
zduszą nas ogniska!

Nie bójcie się moi chłopcy!
brzmí przyjemny głos, acz obcy, —

¹⁾ Zażegnawacz gradu.

²⁾ Narzecze góralskie: debole = djabeł.

rozpogódźcie lice!
nic się wam tu stać nie może,
chyba zawieść na bezdroże
mogą te nocznice...³⁾

Nocznicami są te ognie,
które wiatr podmuchem pognie
i rozrzuci w pędzie...
pijacy niech się ich boją,
a was zostawia w spokoju,
choć ich pełno wszędzie...

A popatrzcie, chłopcy moi,
czego się me serce boi,
to już jest nad nami...
widzicie tę chmurę czarną,
co chce zniszczyć nasze ziarno
i grozi gradami?!

Tę ja dalej odwieść muszę!
lepiej ziemi być w posusze,
niż gradem skoszona!
obaj stańcie chłopcy przy mnie!
nie patrzcie na niebo ciemne!!
ni na chmury łono!!

Módlcie się Zdrowaś i Wierzę!
chmura podrze się by pierze,

na gronie odleci...
choćbyście dziwa widzieli,
ba śmierć samą w śnieżnej bieli,
was nie dotknie, dzieci...

Patrzcie, tu święcona kreda,
ta się piekłu nawet nie da,
jej się boją piekła!!
teraz w tę złowrogą ciszę
koło tą kredą opiszę, —
moc się zerwie wściekła!

Chłopcy! koło już gotowe!
trzymajcie mi prosto głowę
i patrzcie przed siebie!!
niech się żaden nie odwraca,
bo próżną by była praca
na ziemi i niebie!!!

Szatan już na naszym tropie!
więc wodą święconą skropię,
jak sięgnie ma ręka...
jeśli wzrok wasz wkrótce spotka
małego czarnego kotka,
niech się nikt nie lęka...

Ot! widzicie, już się zbliża!
odpędzę go znakiem krzyża!!
już ucieka! zmyka!!
ale kołem wciąż zawija,
by ta jadowita żmija
prze na przeciwnika...

³⁾ Błędne ogniki na moczarach.

Na kolana me chłopaki!
róbcie krzyża święte znaki!
choćby mdały wam prawice,
z wysiłku pobladło lice!
znakiem krzyża pędźcie czarta,
bo strasznie jucha uparta!!

Niech się żaden z was nie waży
podnosić do góry twarzy!
mimo wszystkie dziwy!!
bo piorun w niego ugodzi,
a grad spadnie wśród powodzi,
na kraj nieszcześliwy!!

Jeśli, Boże, nie na mię,
popatrz na chłopięta!
oni noszą Twe znamię,
bo ich dusza święta!!
oni Twej łaski godni,
są bez grzechowej zbrodni!
a ich dusze bez zmazy,
to Twe żywe obrazy!!!

A zbliż się, jucho, zbliż!!
widzisz ten krzyż?!
a kyż! a kyż!!^{a)}
i wodą święconą
skropię czarcie łono!!

^{a)} Zaklęcie djabła do dziś w narzeczu ludowem:
kiż djabła!

a kyż! a kyż!
na święty krzyż!!!
uciekniiesz, czy nie?!
pokrako!
woda święcona płynie
bez znaku!!
a kyż, a kyż!!
zbliż no się, zbliż!!
po tobie, synu czarci!
znam was, ileście warci!!
a kyż, a kyż!!
na święty krzyż!!!

pójdiesz mi ty!
psia-paro!!
jak pies obity
uprzeżą starą!!
a kyż, a kyż!!
na święty krzyż!!!

on mnie zmoże!
czy ja go zmożę!!?
daj to, Boże!!
czarcie, na drogę:
a kyż, a kyż!
na święty krzyż!!
uciekasz?! a widzisz!!
a kyż, a kyż, a kyż!!

i już ucieka psia-para!!
zwyciężyła pomoc stara:

woda, kreda, święty krzyż!!
z temi się do debła zbliż!!
choćbyś był jeszcze sprytniejszy,
woda święcona spryt zmniejszy,
że nie będziesz wreszcie mógł
powłóczyć za sobą nóg!!!

a kyż! a kyż!
tylko się zbliż!!
a moja święcona woda
gibkości ratkom twym doda!
a kyż! a kyż!
na święty krzyż!!!

a teraz, biesie!
skakaj po lesie,
a gradem syp
w rzekę do ryb!!
a nie na pasze
i łąki nasze,

ani na pola,
jak twa zła wola!!!
a kyż! a kyż!
na święty krzyż!!

A chmura, by wiatr w nią zadał,
runęła w przepastny padół,
mijając łąki, pola...
deszczem, gradem drzewa siekła,
kierowała nią moc wściekła,
czarta swawola...

A gradosz modlił się długo...
waszą, — rzekł — chłopcy, zastugą,
że grad naszych pól nie zbił,
choć czart użył wszystkich sił...
Boże, to dla Twojej chwały!!!
nieba pomoc zesłały...



NOC ŚWIĘTOJAŃSKA.

(Baśń istebniańska.)

Świętojańska dzisiaj nocka,
można przeżyć wrażeń mocka,
ale trzeba tylko chcieć
na bajki zarzucić sieć...

a można złowić niejedno,
przed czym widma, strachy bledną...
czary, gusła i powiarki
znają czarownice-starki...

przebiegłością swą kobiecą
nocą na Girową lecą,
by gotować leki, czary
i odbywać wiec swój stary...

Na Girowej był młyn czarci,
wiemy, jak ci są zażarci,
gdy dusze chcą brać w swe sidła,
żadna im praca nie zbrzydła,
ni wysiłek, ani trud,
by ludziom przysporzyć szkód...

Strach popatrzeć w młyńskie łono,
bo tam ludzi miała pono
łotry-czarty na przedbieżki...
kto nie znał podgórskiej ścieżki,

dostał się pod młyn Girowej,
nie wyniósł już stamtąd głowy...

Szedł kościelny po kolędzie,
a wiemy, ten dotrze wszędzie...
i pod młyn ten przyszedł sam,
do czartowskiej twierdzy bram...

już czart woła: witaj, bratku!
ciebie zmiele na ostatku,
boś też trochę anioł stróż,
co mi bronisz ludzkich dusz...

już nie będziesz szkodzić dłużej!
tyś winien, że ksiądz Mszę służy...
byś hostji nie chciał piec,
ni zapalać mszalnych świec...

Kościelny widzi, nie żarty,
krater młyński już otwarty,
by pożreć go żywcem wraz...
na ucieczkę już nie czas...

lecz w ostatniem okamgnieniu,
gdy barwy się w oczach mienia,

bo zagłada do nich śmierć,
wystarczy sekundy ćwierć...

wspomniał o święconej kredzie,
już koło nią obok wiedzie,
a wnet się spokojnie śmiał,
gdy szatanem wstrząsnął szął...

i święconą wodą kropi
pysk kudłaty czarta szkopi...
jeden krótki oka mig
i już czart na zawsze znikł...

Kościelny skrapia młyn cały...
wszystkie koła w nim zadrżały,
a kamień wielki tak drżał,
by kto łamał jądro skał...

czart się już w młynie nie trudzi...
nikt odtąd nie zginął z ludzi,
każdy pod Girową mógł
szukać spokojnie swych dróg...

Ale czarci ród uparty,
od czego by były czarty, —
wielki kamień ukraść chciał,
by ludzi znów mlec na miał...

chce go wsadzić na swe barki,
lotem przenieść do Gańczarki¹⁾,

¹⁾ Staw u źródeł Olzy.

ale w zakład idzie wprzód,
że spełni ten czarci cud...

więc gdy noc świętego Jana,
wszystkim moc czarownic znana,
czart przychodzi na ich wiec,
by z kamieniem w góry biec...

»W zakład idę z tobą, Luco²⁾,
że nim koguty zanućą,
kamień ten zaniosę pram³⁾
do Gańczarki stawu bram
i do Olzy rzucę wód,
gdzie rzekę przejść można wbród...«

»Musisz rzucić głaz ten duży,
co u Girowej podnóży
leży coś już trzeci wiek,
gdzie się Olzy zbiera ścieg,
i zanim zapieje kur,
masz głaz zrzucić z szczytu gór...

Źródła zakryć musisz głazem
niech z nim w ziemi zamrą razem,
żeby z nich ni kropla już
nie sięgła północnych mórz...
taki więc warunek masz,
sama będę trzymać straż...«

²⁾ Główna czarownica, kochanka lucifera.

³⁾ W tej chwili.

»A nagrody, moja Luco,
nawet czarci mi nie skrócą!
serce twe pod moją straż!
nagrodę ty jedna dasz!!«

I już bierze głaz na bary,
by nieść nad Olzy moczary
i daleko odnieść stąd
i w Gańczarki rzucić prąd...

I już kamień ciężki niesie...
napróżno się męczysz, biesie,
bo zapieje wczesny kur,
nim ciężar wyniesiesz z gór...

jeszcze chwilka, a maleńka,
dlaczego się czarcik lęka...
czyby już przegrana już,
by wprzagnięty w jarzmo wół...

⁴⁾ Gliniany, dopływ Olzy w Istebnej.

aż tu nagle kogut pieje,
czart ryczy, aż jęczą knieje:
»ach przekłety podły kur,
wypędza mnie z cudnych gór!!«

w spadający kamień wali,
a kopyto by ze stali
krzesze z głazu kurz i pył,
że się w nim czart cały skrył...

Kamień młyński znajdziesz snadnie
w »Glinianym«⁴⁾ potoku na dnie...
i kopyta znajdziesz raz,
gdybyś w potok głębiej wlażł...

O tem bają ludzie starzy,
bór gańczarski o tem gwarzy,
Glinianego szemrze bieg,
gdzie kamień czartowski legł...



Jest podanie ludowe.

Jest podanie ludowe,
że w pieczarach Girowej
hufiec zakłęty śpi,
czekając wolnych dni...

rycerz obok rycerza
snu się każdy powierza,
a obok konia koń,
byś kładł na dłoni dłoń...

rycerze w pogotowiu...
bo gdy księżyc na nowiu,
pieczarą idzie szum,
echo wojennych dum...

i podnoszą się głowy,
gdy idzie wstrząs dziejowy,
czekają, drżąc, na zew,
bo burzy się w nich krew...

gdy Śląskiem przeszła wojna,
świta ta dziarska, zbrojna
gotowa była już
rzucić się w wiry burz!!

lecz zew nie zagrał jeszcze...
i przeszły burzy dreszcze...
sen ciężki przeszedł znów
wśród pochylonych głów...

rycerze znów, by głusi...
a orszak czekać musi,
aż zagra baczy róg
z nad szalaśniczych dróg!

zagra prędzej czy później!
huk się zerwie, by w kuźni
z pod młotów stu szedł stuk,
byś jądro skały tłukł..

Girowa się otworzy,
wypadnie orszak hoży
i pomknie lotem strzał,
budząc wolności szal!!

tak głoszą o Girowej
śląskie baśnie ludowe,
a w baśniach prawda tkwi,
choć przeczą ludzie źli...

Rajka na Ochodzitej.

1.

A czy nie zagrali gajdosze-grajki
o jamie ochodzitskiej, skarbcach Rajki¹⁾,
gdzie graniczni zbójnicy skarby kryli pono,
wydrażając w tym celu Ochodzitej łono,
stąd do skarbów korytarz ciągnie się by żyła,
o tem już między ludem pamięć zaginęła
i dziś tylko wspomnienia krążą jeszcze w bajce
o skarbach rozbójników, zakopanych w Rajce;
dziś skarby Ochodzitej stały się przysłowiem,
co sam o nich słyszałem, pokrótce opowiem:

Nie było Jabłonkowa, Ustronia, Milówki,
wokoło same lasy, dobre zbójców schowki,
a tylko zbóje i starzy baczowie
znali te przejścia tajemne w parowie,
a kto nie zważał na dróg górskich przedział, —
przepadł na zawsze, nikt o nim wiedział...
ponad lasami tylko górskie szczyty
były wskazówką, a wierzch Ochodzitej
wszystkim podróżnym pewne znaki dawał,
można go zewsząd dojrzeć spory kawał,

¹⁾ »Rajka«, wejście do pieczary góry Ochodzitej na granicy Śląska i Małopolski; ma to być czwarte wejście do groty z ukrytymi skarbami; po cygańsku rajka = cztery (»jednura, drugura, trajka, rajka«).

od Trojaczki²⁾ zbój każdy w górę trafił snadnie,
by ukryć skarb złupiony w Ochodzitej na dnie...
i rosty tam te skarby, by grzyby po deszczu,
a zbóje ich widokiem oczy swoje pieszczą...
gdy żaden z rozbójników skarbów już nie zliczy,
uchwalają porzucić żywot rozbójniczy;
każdy chce się przemienić z rozbójnika w jagnię
i brać z skarbów na stąrość, ile dusza pragnie...

I rok rocznie przychodzili
wśród zadymek, w nocnej chwili,
wspólnie otwierali grotę,
dzielili się srebrem, złotem,
każdy tyle tylko bierze,
co uniesie, bo nie pierze,
ale złota ciężar wielki,
byś niósł obciążone belki...

I został zbójnik ostatni,
bo wszyscy już przez śmierć płatni,
pod darnikiem dawno leżą,
przyszedł wolno, znaną ścieżką,
co przez góry, lasy wiodła
do przełęczu, skarbów źródła...

²⁾ Szczyt u trzech granic: Śląska, Małopolski i Słowacki.

Gdy poznał, że już nie zdoła
wrócić do swojego sioła
i nie dojdzie do Słowaczy,
pieczarę tajemnie znaczy,
potem wchód od niej zamyka,
bez zamku i bez kluczyka...

I obrócił się na pięcie,
a rzucił dzikie zaklęcie;
u Ochodžitej podnóża
czarta zaprosił na stróża...
odtąd czart tu jest na straży
i nikt wejść się tam nie waży...

A rozbójnik, skarbów syty,
wyszedł na szczyt Ochodžitej
i powiesił się na sośnie,
co tam po dziś jeszcze rośnie...
a gdy wiatr sosnę obali,
jeden z odważnych górali,
który się pokusi o to,
może zdobyć skryte złoto...

A ta sosna wpół spróchniała,
wiatr wywróci ją bezmała,
więc niejednego myśl słodka
kołysze, że szczęście spotka,
więc kto wierzy w takie brednie,
czuwa nocą, czuwa we dnie...

2.

A tam, co za wrzaski,
co za krzyki?!
by pokrzyk juhaski
jakiś dziki!!
to na Ochodžitej
krzyczą zbóje,
gdy szczyt góry litej
noc zasnuje...
co noc usłyszycie
te orgje,
gdy drzewa na szczycie
mgła okryje,
a lud opowiada,
że zbójniki
tańczą, gdy mgła blada,
taniec dziki...
urządzają czarty
z zbójmi harce,
orszak liczny, zwarty,
w litej parce...

Są ludowe baśnie,
że na Ochodžitej,
w wnętrzu góry właśnie,
są skarby ukryte...

skarby całe wieki
w środku góry leżą,
wzrosły w czas daleki
zbójceją grabieżą...

leżeć będą może
całe wieki jeszcze,
bo tych skarbów złożo
zna licho złowieszcze...

Jak długo postoi
góra Ochodzita,
do skarbów podwoi
żaden nie zawita...

i skarb leżeć będzie,
aż ktoś przypadkowo
w podniecień zapędzie
rzuci zaklęć słowo...

lecz wraz po tem słowie
bez życia upadnie...
więc nikt się nie dowie,
gdzie tych skarbów mrowie
leży w jamie na dnie...

I po dziś dzień rok rocznie
w palmową niedzielę rano,
niejeden szukać pocznie
za Rajki pieczarą znaną...
kreda, woda i wirguły³⁾
niejednemu szczęście kuły...

³⁾ Kreda i woda święcona według wierzeń ludu
czarta odpędzi; wirguły, to krzyż, ulany z okapków z pa-
schału, ma być, jak lud mówi, kluczem do ukrytych
skarbów.

lecz zawsze coś na przeszkodzie
stawało każdemu prawie,
to krowa się z drugą bodzie,
to koń wierzga na murawie,
to dziecko płacze i kwili,
zwłaszcza w najważniejszej chwili...

i skarb długo leżeć będzie,
może całe wieki jeszcze,
aż ktoś w zuchwałym zapędzie
na żadne znaki złowieszcze
uwagi nie zwróci wcale,
wytrwa w odważnym zapale...

3.

a biada, gdybyś kiedy
zabłądził tam,
nabawiłbyś się biedy:
kark, nogi łam,
a uciekaj, co siły,
jeśli ci żywot miły,
z tych czarcich bram...

a widzisz co, Jura?!
a widzę ino,
tyle, co kura
pod choiną...

a baczysz co, Jano?!
tyle, co i ty;
może skradł ktoś rano
skarb, tu ukryty,

byś rzekł na ostatku:
czekaj torby, dziadku!!

Chodź i popatrz, bracie!
złota, by brać na łopacie,
a wszystko się trzpi i błyszczy,
a diamentów, by pryszczy
na twej twarzy niegolonej...

tylko nie mów o tem żonie!
tajemnicy nie dotrzyma,
zdradzi językiem, oczyma!!

więc na »bezrok«⁴⁾, bracie, zgoda!
jeden drugiemu dłoń poda,
a nasz związek wierny, bratni
milczeniem się uwydatni!!!

I czekali znów rok cały,
by się wedrzeć w jądro skały...
próżno ich dłoń skałę wierci,
czekać będą aż do śmierci...

by mieć klucz od gospodarzy⁵⁾,
a może się komus' zdarzy,
że odkryje tajemnicę...
smok⁶⁾ go zdrzeć gotów na nice,

⁴⁾ Na przyszły rok.

⁵⁾ Czarci.

⁶⁾ Stróż skarbów.

za skórę dolewać sadła,
gotów szatan, mać zajadła...
i już były dawniej próby:
Jano z Stoczka, Paweł Hruba,
z Wyrch-Czadeczki stary ociec...
ale żaden nie mógł dociec...
święconą się wodą nie da,
na nic i święcona kreda,
na nic zaklęcia uroki,
dół bez wyjścia, wpust głęboki,
a okienko na wabika,
czasem widne, czasem znika...

Czasem znowu, gdy wzrok padnie.
zobaczysz jasności na dnie,
od których cię bolą ślepie,
byś w ogień żrzał⁷⁾ na nalepie⁸⁾...
same złoto, diamenty,
by cię ktoś polechtał w pięty...
takby się chciało biec i brać,
a potem w nogi, by psia-mać...

Czasem znowu, by pioruny,
wije się połysk ponury
przez wszystkie kąty piwnicze...
a ja patrzę, kupy liczę
klejnotów, srebra i złota
i myślę: biednam sierota,

⁷⁾ Patrzył.

⁸⁾ Nalepa = palenisko.

by choć parę wziąć tysięcy,
a biedy nie cierpieć więcej...
tamto po próżnicy leży,
a ja w dziurawej odzieży...
leży to od lat dziesiątek,
a ja mam głodny żołądek...
może przejść i latek trzysta,
nikt z tych skarbów nie skorzysta
i będą leżeć daremnie,
by oświecać piwnic ciemnie...

Trzy lata już czeka każdy z nas,
już szydzą z człowieka wszyscy wraz,
Jura, Jano głupi strzegą wciąż,
czy ich łącno kupi czarci wąż...
czy im skarby sprzeda ceną dusz,
czy do śmierci bieda zgryzie już...
Jura głupi, głupi Jano!
w głowie mają same siano,
tak dziś o nas każdy powie,
poskrobie się przytem w głowie,
a to przez twe bajki, baśnie,
niechże do nich jasny trzaśnie!!!

4.

I słuchali wszyscy Jury
beze tchu prawie,
czasem ziewnie w kącie który,
pod piecem warzy kot bury,
coś strzeli w ławie...

»Był pastuszek niemowa,
małe chłopię,
nie wyrzekł przedtem słowa...
głowina jego płowa,
by konopie...

Koszula, by ziem ciemna,
zgrzebne gacięta,
guńka stara, pomięta,
iście dziadka pamięta,
chroni od zimna...

A ruchliwe miał oczka,
by koty młode,
coś, by przebiegła srocza,
nad brzegami potoczka,
gdy patrzy w wodę...

I zawsze uśmiechnięty,
pogodnej twarzy...
choć bosa ma pięty,
czapkę zdartą na szczęty,
o szczęściu marzy...

Raz pędził owiec stado
na Ochodzitą,
wszystko to wierzą rado,
samo albo gromada
w dal mgłą spowitą...

I rozbiegły się owce
w tę, ową stronę...
pierzchły między jałowce,
siedziały jakby w schowce
tem ucieszone...

A pastuszek je łąwi,
biega za niemi,
wciąż wabi go głos sowy,
więc pnie się ku szczytowi,
zgięty do ziemi...

Podczas tej szukaniny
do jamy wpada...
wypadł z niej jak trup siny,
by lis z kosodrzewiny
wśród wilków stada...

I wróciła mu mowa
z tego lęku,
a pastuszek niemowa
wymawiał wszystkie słowa
wprawną szczęką...

Odtąd to Ochodžite
omijał kawał...
czy widział czartów świętę,
czy skarby krwią spowite,
poznać nie dawał...

— — — — —

5.

Opowiem wam jeszcze jedno,
jak to pastuszyne biedną
stróżka skarbów, czarcia siła,
na śmierć unieszczęśliwiła...

»Widzę, żeś biedna sierota,
pożadasz srebra i złota,
by nie chodzić boso, nago...
jam jest czarownicą Jagą...
tu masz kamyk ten maleńki,
kiedy weźmiesz go do ręki,
albo w usta dasz takowy,
nikt nie ujrzy żywej głowy...
będziesz chodził wolno wszędzie;
bo nikt widzieć cię nie będzie;
nawet w Ochodžitej wrota
możesz wejść, by nabrać złota...

Kamyk jeden to z kamieni
niewidzialnym cię uczyni,
kto pod język go położy,
zbędzie się lęku obroży...

Wichry ci nie zaszkodzą,
ni upały letnie,
gdy pójdziesz za mą wodzą,
nikt cię nawet nie tknie...

Ale pamiętaj mi o tem,
byś uciekał prędko z złotem,

bo gdy smok stratę zobaczy,
gorzej weźmiesz, jak od baczy...«

A pastuszek wnetki śpieszy
do złotych smoka pieleszy,
kamyk w rękę mocno ściska
i już staje skarbów zbliża...

I po skarby śmieie sięga,
choć groźna smoka potęga,
a przy biesa czujnej straży
wszystko sobie lekceważy.

Jeden diament go nęci,
więc sięga poń bez pamięci,
choć i smok utkwiał weń ślepie
i strzegł z wszystkiego najlepiej...

Diamant w zanadrze chowa...
tu rzuca się smoczy głowa,
gryzie, kąsa, by w obłędzie,
ciska białą pianą wszędzie...

I przelękło się pastusze,
zagubiło jakby duszę
i pamięć i słuch i mowę,
zmieniło się na niemowę...

I włóczył się stąd daleko...
do śmierci został kaleką,
w »okoli«⁹⁾ go wszędzie znano,
a wołano: głupi Jano...

⁹⁾ Okole = okolica.

Innym razem szli do skały
Jura i Jano...
dusze ich się radowały,
że skarb dostaną...
jeden, drugi wnet przykleka,
w piersi się bije,
drga im obu z trwogi szczeka,
coś ściska szyję...
i nad skałą się nachyla
jeden i drugi,
w ciszy mija chwila długa,
byś liczył długi...
»Jano! słuchaj, coś tam jęczy,
by mucha w sieci pajęczej...
coś kwili, chicha i płacze,
by grobów pieśni tułacz...
Jano, Jano!! ja się boję!!

»uciekaj! a skarby moje...

»a nie twoje, bo zostanę!
»dodom«¹⁰⁾ wrócimy nad ranem...

»bogacze lub w kieszeni z płótnem...
choćby »debłu«¹¹⁾ głowę utnę!
choćby stali tu i kaci,
wrócimy »dodom« bogaci!!

¹⁰⁾ Do domu, skrócone w narzeczu.

¹¹⁾ Deboł = djabeł.

»gdy święci czynili cuda,
może i nam się coś uda!

»siłę z modlitwy czerpiemy,
choć nas mrozi przestрах niemy!

»sza! już słyszeć, coś szeleści!!

»by płacz słyszeć z wnętrza niewieści...
coś, by płacze małe dziecko...

»debli nas wabią zdradziecko...

»sza! bo skarby do nas lecą...
to rzecz ważna, nie byleco,
śmiej się szczęścia twarz słodka,
drugi raz już nas nie spotka!!!

»a widzisz! ktoś popsuł znowu!...
byś szkło wysypał do rowu,
znikły skarby gdzieś w przepaści,
by czart szepnął: bratku, naści!!!

i znów czekać roczek długich!
i czartu czynić usługi!!
by nie zrazić kuma-czarta,
bo to jucha zbyt uparta!!

6.

»O Jezusku, o Marjo!
iście wilki gdzieś wyją,
abo płaczą gdzieś utopce,
lub »rarach«¹²⁾ rzy w siana kopce,
zawodzi nad Ochodzitą
nutą coś niesamowitą...

A to rozbójników cienie!
wiatr rozbudził ich sumienie...
a burza huczy i hula,
opłakuje zbójców króla,
tu skończył życie juhasie
w pełnym biegu, w bujnej krasie...

Monstrancje i kielichy
i pieniądza kruszec lichy
znosili w to górskie łono,
krywając je skalną zasłoną,
znacząc drogę wciąż na nowo
i rzucając zaklęte słowo...

I co roku się zbierali,
skarbem pochłonięci cali
i odchodzili weseli,
bo czerpali, ile chcieli,
ale każdy musiał przysiąc,
że mąk zniesie nawet tysiąc,
ale kryjówki nie wyda,
by przyszła największa bieda:

¹²⁾ Rarach w narzeczu ludowym = czart.

życie odda, trupem padnie,
ale nie postąpi zdradnie...

Taka ostra ta przysięga
zbójów w koło śmierci wprzęga,
każdy śmierć wybiera raczej,
ale przysięgi nie spaczy...

Ostatni zbójec¹³⁾ się zbliża,
przechodzi około krzyża,
gdzie ukryte były klucze...
szuka, niema... czart się tłucze
i śmieje się ze staruszka,
aż mu drgają mysie uszka...
klucze moje, skarby moje!
pukaj! — woła, w jam podwoje,
ieśli się same otworzą.

Skarby moje, jest ich wiele...
z tobą się tylko podzielę,
jeśli mi zapiszesz duszę,
inaczej je zniszczyć muszę...

Dusza moja wiele warta,
a ma należeć do czarta?
więc na nic poprawa, skrucha,
by ta skała ona głucha,
na nic krociove jałmużny,

— — — — —
grosze daje, kto sta dłużny...
— — — — —

¹³⁾ Zbój w narzeczu góralskiem.

ale w skarbie jeszcze dużo,
one tylko mnie usłużą...

temu, kto się ze mną zbrata.
posłużę, by użył świata...

chcę, czy nie chcę, lecz muszę,
muszę czartu oddać duszę!!

I ostatni przyszedł zbój
przed śmiercią zreć na skarb swój,
by nań rzucić śmierci sieć
i przy skarbie swoim mrzeć...

— — — — —
i obszedł górę do koła,
a znaku znaleźć nie może,
zaklęcia wciąż jakieś woła,
czasem rzuci imię Boże...

I odsplunął posuwicie
Jano z powagą...

»A o tem nie słyszeliście!« —
dał do ust tytoniu liście,
czarne, by bago¹⁴⁾...

»Raz wszedł z ojcem chłopak mały
na Ochodžitej do skały,
by szukać klejnotów, złota,
jak u górali ochota...

¹⁴⁾ Pożute liście tytoniu.

Ojciec woła: uważ, synku!
a wirguły¹⁵⁾ miej pod ręką,
by potem nie było lęku!!!
jak to było przed-rok łoni!

— — — — —
ta wirguła nas zasłoni,
trzymaj tylko mocno w dłoni!!

— — — — —
Już ją trzymam, lecz wosk miękki
przylepia się do mej ręki,
a w krzyżu się tworzą wnęki...

w dłoni topi się, by masło...

uważ, by światło nie zgasło!
bo przy czem czytać pasje?

Tatku! tu jakiś pies wyje!!

A będziesz, pokrako, cicho!
bo nam skarby porwie »licho«!!

Tatku! wyje znów inaczej!
tatku! gdzieś dziecko płacze!!
tatku! tatku! ja się boję!!

Do pier... poszły skarby moje!
gdy je miałem już pod dłonią,
a tyś mi przerwał, nicponiu!!!

¹⁵⁾ Wirguły: krzyż, ulany z okapków paschału, ma być kluczem do odemknięcia kryjówki skarbów.

Poszły skarby, złoto: szur...
byś rozpruł napchany wór!!!

Zeprał chłopca, co niemiara, —
tak nam głosi godka stara...

7.

»A jeśli mnie posłuchacie,
opowiem bajki o »Rajce«,
com słyszał w ojcowskiej chacie« —
palcem ugniół tytoń w fajce
i rozpoczął swe bajanie
o pięknej z pod żłobu Hanie:

»Raz poszła z pod żłobu Hana
z Janem do Rajki,
wyszli bardzo wczesnie zrana,
bo wtedy moc skarbów znana,
jak głoszą bajki...

I patrzyli obaj długo
w skalne szczeliny,
czy popłynie złoto strugą,
a srebro roztoką drugą,
by obłok siny...

A co widzisz? — hej, baczę,
ale jakoś inaczej,
niżes mi to rzekł...
jakieś głązy — nie złoto,
nie wartc było po to,
by szedł tu człek...

Bo gdzie złoto, klejnoty,
gdzie błyszczący piasek złoty
według twych słów!

Byliśmy niezbyt cicho,
więc złoto wzięło lichy,
lecz będzie znów...
cicho będziemy wtedy,
by nie zwołać znów biedy,
jako w tę noc...

Będziemy z srebra, złota
brać, co wlezie ochota,
wszystkiego moc...

I chodzili rok rocznie...
ciągle się coś dziać pocnie,
na przekór im...
to ktoś głośno zaśpiewa,
zaskrzypią w wichrze drzewa,
to dzwony: bim!!

Chodzić będą potomni,
nikt o tem nie zapomni
na długi czas...
bo o skarbach, mój Boże,
kto to zapomnieć może,
choćby grom trząsał...

8.

Po wieczerzy stary Jano
usiadł przy nalepie,
dymi z fajki łączne siano,
w ogniu utkwiał sobie ślepie
i po fajce ciągle klepie...

Przyzwyczaił się do siana
w wojennym czasie,
czasy wspomina juhasie,
gdy tytoniu miał w zapasie,
jakby u pana...

»Dawne czasy, dawne już,
na nich zapomnienia kurz
od dawien dawna legł,
kryjąc ich wieków bieg...

Już część góry strawił pył,
odkąd zbój w jej łonie skrył
swych grabieży drogi łup,
złota, srebra wiele kup...

I odtąd ich wiernie strzegł,
aż się zbliżył czarci szpieg
i zbója na kawał wziął,
że stał bezradny, by wół...

Kamienie w ich miejsce dał
i nowy usypał wał,

że zbój zgubił własny ślad
pośród tych czartowskich zrad...

Odtąd to czart skarbów stróż,
bo zbój ich nie znalazł już,
a gdy znaleźć ich nie mógł,
zadyndał, gdzie stary buk...

i odtąd to każdą noc
jest pod bukiem czartów moc,
wisielcowi nuca śpiew,
aż ścina się w żyłach krew...

a skarbu nie widział nikt,
bo od tego czasu znikł...

mówią, że do roku raz
odchyła się wejścia głąz...

pastuszek odwagę miał,
że wszedł do wnętrza tych skał,

i już brał ze złotych kup...
padł przy złocie jego trup...

człek przy złocie tyle wart...
wyrzucił go potem czart
i u leśnej góry stóp
znalazł się pastuszek grób...

i odtąd tam straszy to
i włóczy się nocą zło,
trwoży serce, lęka mózg,
drażni nerwy, by cios różg...«

a on dalej opowiada
o Rajce w koło,
gdy przysiedzie do sąsiada,
dusza się wywnętrzyć rada
czasem wesoło...

»Na Słowiokach umarł stary Chadał,
ten przed śmiercią dzieciom opowiadał,
że na górze blisko u trzech granic
jest dziedzina, miana wszędzie za nic,
że przejść przez nią, to się każdy lęka,
bo pełna jarug¹⁰⁾, zwie się Rupienka...

tamto skarby są złożone pono,
złota, srebra pełne góry łono,
że ten tylko skarby te dostanie,
kto zna zaklęć tajemne wołanie,
kto nad górą to dziwne orędzie
powtórzy, ten skarby wraz posiedzie...

On przed śmiercią znaki jakieś dawał
i wskazywał drzewa czarny kawał,
i wymawiał tajemnicze słowo,
przyczem znaki dziwne dawał głową,

¹⁰⁾ Jaruga = bagno.

a ponieważ miał już siły mało,
słowo zakłęb w zaświat uleciało ...

Kto wypowie zczasem przypadkowo
to tajemnic pełne zakłęb słowo,
zerwą wiatry się zewsząd najprędsze
i otworzy góra swoje wnętrze
i pokaże kupy srebra, złota,
brać będzie każdy, komu ochota ...

— — — — —

9.

o ranyści!!
jak się złoto w ogniu czyści!
o jej, jej, jej, jej!
bez uroku!!
nie wymawiaj w chwili złej!!
zaszkodzi oku!
a złoto w mig się przemieni
w kupę kamieni!!!

o, jasności tyle!
wszystko się świeci,
zda się uleci,
by złote motyle ...
wszystko się pstrzy i płonie ...
poparzyłbyś dłonie,
gdybyś bez święconej wody
chciał opływać w złote gody ...
a złoto lite w twojej kieszeni
zamieni »deboł« w kupę kamieni ...

może już pójdźmy! złoto urzecze,
że stać się możesz głupim, człowiecze ...

ale nie patrz, bracie, lepiej,
bo cię złoto to oślepi,
jak to się stało przed laty,
gdy jeden chciał być bogaty
i wdarł się tam późną nocą ...
patrzy, a skarby migocą,
wszystko gorze, iskry krzesze
ku jego zgubnej uciecze ...

a żegnaj się prawidłowo,
bo przypłacisz własną głową,
nie oglądaj się wstecz,
chodzi o wielką rzecz,
ni na prawo, ni na lewo,
bo upadnie na cię drzewo,
ziemia paszcz otworzy swą
i pochłonie w chwilę złą ...
ale tylko patrz się wprzód,
choćbyś słyszał beki trzód,
choćby u nóg syczał gad,
by świeciła łuna chat,
choćby ze schylonych głów
płacz się rwał i skowyt psów,
choćby było bądź-co-bądź,
nie wolno ni głową gnać ...

Nie usłuchało tego pastuszę,
myślało sobie, skarb zdobyć muszę,

zbadać, co znaczą »bojtki i gadki«¹⁷⁾,
a przytem był on rośły i gładki,
myślał, że »debła« tem ugłascze,
choćby nań »dziawił«¹⁸⁾ paszczę...

schylił nad dziurą się zbyt może,
wpadł w przepaść głową wprost nieboże,
zagłuchł, oniemiał od wypadku,
pamięć zachował jednak rzadką,
rokrocznie o tej samej porze
koło pieczary błdził w borze...
jak długo był tam, sam nie wie,
lecz wyniósł śmierci zarzewie...
bo wyszedł stamtąd kaleką,
znany szeroko, daleko...
imionisko mu nadano,
z Ochodzitej głupi Jano!!

już długi włos spadł mu na bary,
odkąd przychodził do tej pieczary;
już pono chodził zgięty we dwoje
pukać o skarbow tych podwoje,
siwy, podobny do gołąbka,
wyschnięty, by bez wody gąbka...

śnać ujrzał obraz pełen grozy,
bo porwał w strzepy dwa powrozy,
którymi wiązał się do skały,
gdyby go strachy porwać chciały...

¹⁷⁾ Bajki i gadki.

¹⁸⁾ Dziawić = otworzyć, n. p. usta; ludowe.

od strachu może i od lęku,
by młotem bił o skałę szczęką...

od tego czasu chorzał długo,
aż śmierć nadeszła doń z wysługą,
przedtem odzyskał mowę znowu,
przemówił tajemnicze słowo,
wskazując palcem Ochodzitej,
by kluczem skarby tam ukryte...

10.

Kościelny, sprytny człowieczek,
niech okapki zbiera z świeczek,
a by zaś się nie zepsuły,
niech wraz leje z nich »wirguły«...
a co mu się uda snadnie:
niech szatkę z kościoła skradnie,
co ksiądz pod kielich podkłada,
a na wszystko będzie rada;
już raz szatana wyzwałem,
gdym miał wirguł z »korporałem«...
lecz, że bez święconej wody,
bez celu były zawody...

W wielki czwartek, w wielki piątek
lejmy krzyż z okapków szczątek,
co okapują ze świec,
tylko kłatwy trza się strzec!

Bo gdy klątwę ktoś wyrzeczę,
próżno czekasz, biedny człeczę,
krzyż będzie bez mocy, sił,
choćbyś nim o skały bił...

Ty się nie śmiej, jako głupi,
za twój śmiech nikt cię nie kupi!
to nie żarty, ani bajka!
wiesz, gdzie w Ochodzitej Rajka?
tam jest wejście do pieczary,
gdzie smok skarbów strzeże stary...

Wchodu do niej nikt nie zgadnie...
w tej pieczarze — mówią — na dnie
złoto, srebro i klejnoty,
drogi kamień, proszek złoty,
wszystko to znieśli zbójnicy
do naszej śląskiej granicy...
dawne, dawne to są dzieje,
dziś się lada młodzik śmieje.

Dawniej na Śląska granicy
rozsiedli się rozbójnicy,
na Śląsku, w Polsce, Słowaczy
mord, grabież drogi ich znaczy...
znosili wszelkie zdobycze:
klejnoty, złoto zwodnicze,
a nawet kościelne sprzęty
gromadził ród ten przeklęty

i w Ochodzitej je chował,
aż gorzał od nich skał pował...

O skarby każdy z zbójów zazdrosny,
gdy doczekali się nowej wiosny,
co rok schodzili się wszyscy razem,
by się ucieszyć skarbów obrazem...
a kiedy wszyscy napaśli oczy,
w dół się spuszczały z górskiej uboczy...

I z wiosną przyszedł zbój ostatni,
szatan uwikłał go w swej matni,
bo gdy napróżno czekał tygodnie,
na myśl mu przyszły spełnione zbrodnie,
by nie być czarta poniewierką,
powiesił się na starym świerku...

Na Ochodzitej tam rok rocznie,
skoro się z wiosną życie rozpocznie
świerki i smreki, brzemy, sosny,
grają przeciągle marsz żałosny,
a wiatr im śpiewa też do wtóru,
gdy czarne chmury płyną górą...
wtedy to skarby zamigocą
i człek niejeden przyjdzie nocą,
bo może mu się czasem uda
zobaczyć skarbów ognie — cuda...

11.

Raz w roku, pogodną nocą,
gdy gwiazdki w górze migocą,

a po niebie księżyc płynie,
cisza kładzie się w dolinie,
Ochodzita pstrzy, by świeca,
tak ją miesiącek oświeca...

Gdy zaświeci prostopadle,
widzisz wszystko, by w zwierciadle;
same srebro, same złoto,
byś sięgnął z wielką ochotą, —
ale smok tych skarbów strzeże,
co z djabłem zawarł przymierze:
kto djabłu nie sprzeda duszy,
skarbów nie tknie i nie ruszy...

Ale dusza nie byleco,
próżno djabli sidła klecą!
niech na wieki skarby suszą,
nie jarmaczę moją duszą...

Tobie daję ku rozwadze,
nie zachęcam i nie radzę,
sam zaś fortelu się chwycę:
przyniosę wielkie nożyce,
w święconej wodzie zanurzę
i zastawię sidło w dziurze,
gdy smok wyrzy, to się zrani,
załamie się spryt szatani...
i smok i deboł uciecze,
wtedy bierz skarby, człowiecze!!

12.

A widzisz szczyt Ochodzitej
w mgielne pielesze spowity,
hen tam nad granicą?!
o nim są ludowe baśnie,
że nim księżyc w pełni zgaśnie
ujrzesz skarbów lico...

A skarby widziałeś sam?

Duszę za to moją dam!
na własne oczy widziałem,
gdy byłem chłopakiem małym...
nieboszczyk Kuba z koryta
dali się patrzeć do syta...

A co widziałeś? opowiedz!

Tam, gdzie ostatni jałowiec,
w skale są jakieś okienka...
z nas każdy przy jednym klęka

i patrzymy,
mnie w gardle lęk dławi niemy,
bo widzę coś, nie wiem, co to,
coś się błyszczy niby złoto,
patrzę dalej: dwoje oczu:
to na mnie patrzy drak smoczy
i zbliża się do okienka...
we mnie serce z trwogi pęka!
jak nie krzyknę, jak nie skoczę!!
dziś jeszcze widzę te oczy,

niesamowite oczyska...
by czarcie, gdyś spojrzął zbliśka,
nie wiem, co się dalej stało...
musiałem cierpieć niemało,
Kuba mi wciąż pod nos dawał,
żem mu ukradł szczęścia kawał,
bo już po skarb sięgał ręką,
gdy krzyknąłem pełen lęku...
i zniknęło srebro, złoto,
za tą ciemną, skalną grota...

— I cóż dalej?

i nic dalej,
wciąż żyję w dziwnym zapale,
że to złoto zdobyć muszę,
bym miał debłu sprzedać duszę.

A skarby bierz,
by puchy pierz,
i kładź za pazuchę,
bo skarby te kruche...
za pazuchą coś zostanie,
możesz śmiało liczyć na nie,
w dłoni albo w kieszeni
na dziwa się przemieni,
na piasek i na »gąski«¹⁹⁾
i na muł bagien grząski...

¹⁹⁾ Gąski = płaskie kamyki.

Nie patrz na lewo ni na prawo,
skończyby się mogło krwawo,
bo deboł nie zna, co to żarty,
w obronie skarbów uparty...
i licz spokojnie: jeden, dwa, trzy,
bo kiedy czarny chwilę upatrzy,
gotów zamienić w kłapoucha,
kto jego pokus nie usłucha...

A były takie wypadki,
choć słych o tem chodził rzadki,
że czart — do psot zawsze skory,
ludzi przemieniał w potwory,
wszystkich więził w skalnej grocie,
by trzymali straż przy złocie,
by pokutne lali łezki,
skarbów strzegli, by te pieski!

A nikomu się nie zwierz!
bo szatan, by dziki zwierz,
co duszę rozszarpać pragnie,
by to niewiniątko, jagnię,
więc lepiej od »debła« zdala,
sąsiedztwo go rozzuchwala...
gdy się dobiera do łona,
to krzyż święty go pokona,
święcona woda odpędzi,
by jeża zapach żołądzi!
tego się, bracie, dierz,
by roli pulchny perz...

a gdy weźmiesz mało — wiele,
ja to na równo podzielę:
tobie coś i mnie coś,
od nędzy nas to wyprosi,
bez obawy głodu, nędzy,
żyć będziemy z tych pieniędzy...

13.

Niech nam Jano coś opowie,
jak skończyli dwaj zbójowie
swe marne życie...
i o pastuszkę niemowie,
jak, nie bacząc na swe zdrowie,
chciał skarb brać skrycie...

»Dwaj zbóje zostali jeszcze!
w duszach ich szepty złowieszczę;
kto tu pozostanie z nas,
skarbmami się będzie paść...

W jednego, drugiego serce
zawistne myśli — bluźnierce,
leje szatan zbrodni jad,
by jeden drugiego zjadł...

Jeden drugiego zabija,
by ta jadowita żmija,
a ciało zrzuca ze skał,
by na straży skarbów stał...

A zbójnik czekał dni parę
i wspominał grzechy stare,
ogień wyrzutów go piekł,
jakby wrzącej wody ścieg...

Czart nie dopuszczał poprawy,
w serce zażgnał pazur krwawy,
a rozpacz do duszy wlał,
a sumienie skuł, by z skał...

I powiesił się na sosnie,
co na stoku góry rośnie,
by odtąd strzec skarbów tych
przy biesiej pomocy złych...

I co nocy on tam płacze,
zawodzi jęki tułaczce...
i niejeden jeszcze wiek
szatan będzie skarby piekł...

Że ofiara to już druga,
czarta dla piekieł zasługa,
iż dusze chciwością zwiódł
i do piekła wepchnął wrót...

Odtąd skarbów sam czart strzeże,
z złością ludzką wszedł w przymierze
i jak zgubił dusze dwie,
nowe dusze na lep zwie...

Było sobie pastuszę,
głuchy niemowa,
miało to w ciele duszę...
głowina płowa,
oczy jasne, by kwiat lnu,
każdy wzrok ku sobie gna...

Nie naprzykrzał się nikomu,
był biednym sierotą,
nie znał ojczystego domu,
wychowany pokryjomu
pod gańczarską²⁰⁾ grotą...

Szedł raz na Ochodzitą,
by siłą wiedziony,
guńka na nim by sito,
szyja chustką spowitą
a włos najeżony...

I biedny pastuszyna
skarby brać już poczyną...
pełne kieszenie i dłonie,
złoto, srebro rąco chłonie...

i już z jaskini wypada,
dusza w nimby skakać rada
z szczęścia, radości, wesela,
jakie się jej wraz udziela...

²⁰⁾ Staw pod Baranią u źródeł Olzy.

Lecz jakiegoż doznał lęku!
patrzy: w jednym, drugim ręką
pełno piasku i kamieni,
a »gąsek« pełno w kieszeni...

Czartowska to była psota!

kamienie ze złością miota
i przeklina poród czarta...
jucha to wielce uparta!...

Ubogiemu nic nie życzą,
dla nich on małą zdobyczą,
a bogaczom się nie śpieszy
do tych czartowskich pieleszy...

A skarby długo poleżą,
by pchła pod grubą odzieżą,
aż ktoś w czartowskie orędzie
trafi, — skarby te posiędzie.

14.

I znów na nic, bo już świta,
widna zdała Ochodzita,
nam było trzeba przed świtem
stać w świetle jutrzni litem...

Co minęło, wznowić da się,
cierpliwości miej w zapasie!

Cierpliwości, wołasz, tylko!
by wśród mrozu: leć, motylku!!
nie wszędzie nam szczęścia słońce!

głupi, łzy rozpaczy rońcie!

i cierpliwość zda się na nic,
gdy trzeba czekać bez granic...

I znów nas minęła pora,
a dusza do złota skora
tak nie może i owak nie,
choć serce klejnotów łaknie...

Patrz, jak drgają moje dłonie,
a jaki ogień w mem łonie,
tylko skarb go zgasić w stanie...
a znów rok jeden zostanie
nieugaszony tem złotem,
a bądź tu wesołym potem...

Za rok w niedzielę palmową,
choćbym miał przypłacić głową,
skarb ukryty posiąść muszę,
bym »debłu« zapisał duszę,
by piekła i ogniem ziały,
muszę zdobyć skarb ten cały...

Wybierzemy się wczas rano,
nim ludzie z łóżek powstaną,

przeczekamy, aż w południe
ogniki rozgorzą cudnie,
to w nie wrzucimy wirguły
i strzępek z kościelnej stuły,
święconą zlejemy wodą,
niech się z wścieku »debli« boda...

a cały skarb ten będzie nasz,
gdy odeń pierzchnie »debła« straż...

Znów rok jeden, czas niemały,
będą skarby te czekały,
może się powiedzie nam
dotrzeć do ich złotych bram...

Trzeba cierpliwości wiele!
my, jak wierni przyjaciele,
zczasem zbierzemy się znów,
próbować zaklęcia słów...

a może się wtedy uda,
to nie czary, ani cuda,
lecz przypadek tylko sam
pomoże do szczęścia nam...

A po palmowej niedzieli
skarbem się każdy podzieli,
wspomnimy i o kościele,
damy na msze mało-wiele,
więc przeczekać próby czas,
a wznowić starania wraz...

Raz się szczęście uśmiechnęło do górali,
bo pieniędzy moc przy Rajce wyorali,
jeden liczy, liczy drugi, obaj liczą,
ręce drżą, a ognie płoną na obliczu...
to jest moje! woła jeden, drugi: czyje?!
aż tu widzą ludzi kupę — procesję —
ukryjmy to, by się ludzie nie zwiedzieli,
idą kupą, by na »wielkie«²¹⁾ przy niedzieli.

I pieniądze wnet wsypują do kociołka
i pod jedlą zakopują, gdzie mchu ściółka...
skoro tylko skarb w pośpiechu ukryli,
patrz, ludzie się wnet tracą po chwili...
podnoszą prędko mchu ściółkę, co za dziwy!
po pieniądzach ani śladu, cud prawdziwy!
przecież my je tu złożyli we mchu obaj,
a teraz je »deboł« przysiadł, niechże! bodaj!!

Dra mchy wkoło, a pieniędzy ani śladu!!
pozbawieni ich zostali czarcią zdradą!
kamień wielki położyli przy jedli,
gdzie ich czarci kupą ludzi tak zwiedli...
gdyby skarb ten podzielili wraz, bez kłótni,
nie byłiby teraz stali obaj smutni,
a tak »debli« z ich głupoty się śmieją,
że się poją, miast skarbami, nadzieją!!

²¹⁾ Wielkie nabożeństwo.

A ci ludzie w procesji, co za jacy!?
dusze tych, co jeść tu chcieli chleb bez pracy,
co szukali tylko skarbów przez życie,
czartom sprzedawali dusze swe skrycie!
czarci, by psy, odtąd wodzą ich na smyczy,
jest ich wiele, kupę ludzi nikt nie zliczy,
służą »debłom« za wabiki, przynęty,
by rósł orszak ten na wieki przeklęty!

Tak wykladał stary Jano swoje bajki
i pluł ciągle, by na urok, w stronę Rajki.

A zaś Szymek, ten od Skały,
opowiadał wieczór cały,
jak to na świętego Jana
szukają skarbów wczas z rana,
a czasem i od wieczora,
bo chęć do pieniędzy skora!!

Skarb znaleźli dwaj gazdowie...
podzielmy się po połowie,
a nikt się o tem nie dowie.

ty ukryjesz, ja ukryję.
nie wyrzują »deble« ryje!
choćby za skarb oddać szyję!!

ty uważaj, ja podzielę
tobie i mnie mało-wiele,
każdy odniesie w niedzielę...

I dwie kupki już gotowe...
ty wybieraj! te, czy owe?!
ten mu wali pałką w głowę...

i ugodził przeciwnika!...
jedna, druga kupka znika,
czart się śmieje na wabika...

a przekłete te pieniądze,
co zrodziły mordu żądzę,
zapadły się w ziemię, sądzę...

bo odtąd nikt ich nie widział...
czart zagarnął z nich swój przydział,
zgubił duszę jedną, drugą,
skarbów przeklętych wysługą...

To krąży o skarbach z Rajki,
a lud ułożył to w bajki...
i przy troczkach²²⁾, przy kądzieli²³⁾,
jeden drugiego tem dzieli...

17.

Lecz wam nie trzeba, górale,
w jamach szukać skarbów wcale,
skarbem waszym, wasze serca,
choć je rani czart bluźnierca...

²²⁾ Tarcie lnu.

²³⁾ Przedzenie.

waszym skarbem czyste dłonie
i sumienie w prawem łonie,
co złości świata nie zazna...
waszym skarbem dusza jasna,

jeśli skarb ten odnajdziecie
najbogatsiście na świecie!!!

Hej, góralu, hej!
tę świadomość miej,
że w piersi masz złoto!
wiedz, to baśni kłam
każe szukać jam
ze złotą grotą...

Dobrze z baśnią żyć.
ale prawdę chwyć
z baśni za rogi...
w sercu złoto masz...
choć blada twa twarz
i strój ubogi...

Z pośród pięknych gór,
skarbem ciemny bór,
skarbem szafase,
bo w nich życia treść,
pocóż do nich pleść
bajek okrasę...

Tegoż autora wyszło:

Z nad brzegów Olzy

Cieszyn 1913, druk i nakład Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra.

Jasienka śląskie

Cieszyn 1919, druk i nakład Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra.

Dwa orły śląskie (prozą i wierszem)

Cieszyn 1924.

Kwiat paproci

Poznań 1926, nakład własny, druk »Poradnika Gospodarskiego«.

Ponadto prozą:

Paweł Stalmach, jego życie i działalność w świetle prawdy

Cieszyn 1910, nakład Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra.

Paweł Stalmach,

broszura jubileuszowa, Katowice 1924.



A. L. L.

